

"Na pograniczu Podlasia w ostatniej fazie insurekcji toczyły się bitwy decydujące o jej klęsce. Część terenów województwa podlaskiego znaczyły odwroty wojsk polskich i marsze nieprzyjacielskie."

(Andrzej Woltanowski)

...

"Grodno, zagrożone zbombardowaniem przez rosyjskiego generała Pawła Cycjanowa, uniknęło ruiny dzięki wypłaconej nieprzyjacielowi kontrybucji w dniu 5 maja 1794 r. By zwrócić wierzytelom założoną sumę, postanowiono opodatkować wszystkich mieszkańców miasta."

(Jerzy Urwanowicz, Andrzej Woltanowski)

...

"Nasuwa się pytanie, czy wykaz dymów powiatu grodzieńskiego z 1794 r. powstał na podstawie szacunku, lustracji lub jakiejś formy spisu dokonanego z inicjatywy lokalnych władz insurekcyjnych, czy też opierano się na spisach wcześniejszych, a jeśli tak, to na jakich? Pierwszą ewentualność należy zdecydowanie odrzucić. Jest bowiem rzeczą niewiarygodną, by w powiecie, który formalny akces do powstania złożył 10 maja (tzw. akces sokólski), faktyczny jeszcze później (15-17 maja - akces grodzieński, wówczas też ukonstytuowały się władze), zdołano przeprowadzić jakikolwiek realny szacunek, opracować wyniki, wydrukować je do 15 maja. Nie zachodziła zresztą potrzeba przeprowadzenia nowego spisu, istniały bowiem, wciąż jeszcze zachowując walor aktualności, materiały stanowiące efekt działalności spisowej Sejmu Wielkiego"

(Jerzy Urwanowicz, Andrzej Woltanowski)

...

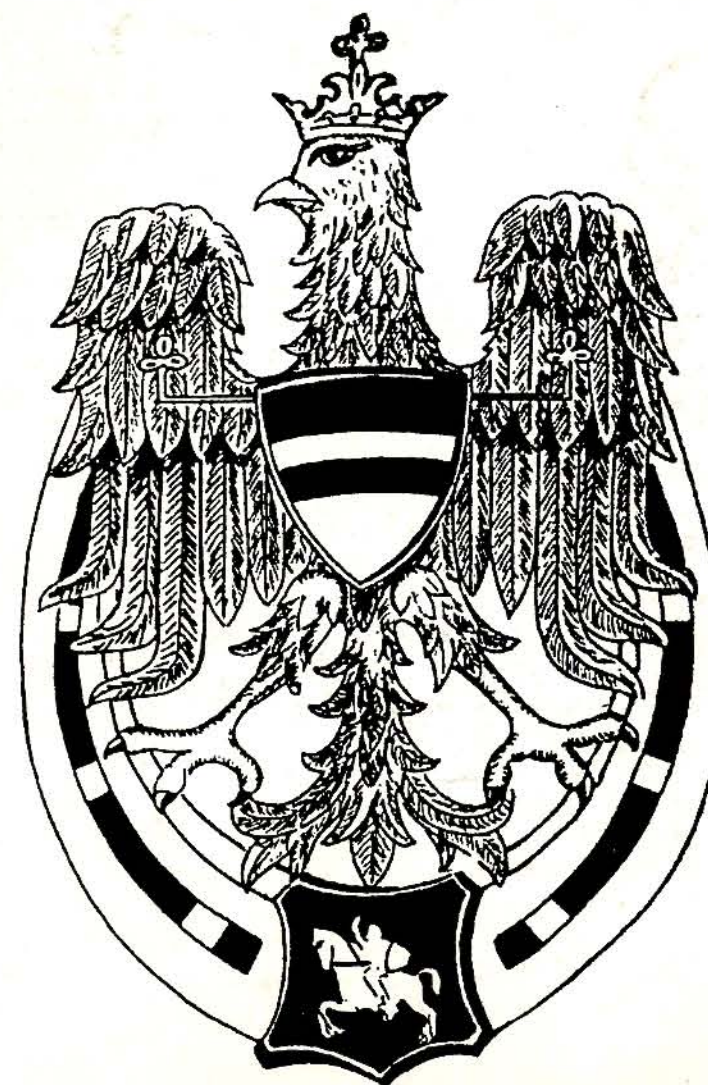
... nie znajdziecie Państwo powyższych tekstów. Zostały one bowiem już dość dawno opublikowane (Z dziejów wojskowych ziem północno-wschodnich Polski, cz. I, red. Z. Kosztyła, Białystok 1986; Miasto - region - społeczeństwo, red. E. Dubas-Urwanowicz, J. Urwanowicz, Białystok 1992; "Kwartalnik HKM", nr 1/1988/. Będziecie Państwo mogli zapoznać się natomiast z nowymi tekstami, związanymi z insurekcją kościuszkowską

W następnym numerze "Gryfity"

4 GRYFITY

BIAŁOSTOCKI MAGAZYN HISTORYCZNY

1994



D-22/25/03.06.17.

**Wykaz publikacji historycznych,
które są na stanie magazynowym
w DZIALE WYDAWNICTW FUW w Białymstoku przy ul. Mazowieckiej:**

1. M. Wrzosek. "Wojsko Polskie i operacje wojenne lat 1918-1921"
rok wyd. 1989 Cena: 650 zł
2. "Studia Podlaskie" t. II
rok wyd. 1990 Cena: 10.000 zł
3. J. Milewski "PPS w woj. białostockim w latach 1918-1939"
rok wyd. 1990 Cena: 3.000 zł
4. "Studia Podlaskie" t. I
rok wyd. 1991 Cena: 15.000 zł
5. "Studia Podlaskie" t. II
rok wyd. 1991 Cena: 10.000 zł
6. Zeszyt Naukowy Nr 56 t. X Dz. H.
rok wyd. 1991 Cena: 5.000 zł
7. H. Parafianowicz "Polska w europejskiej polityce St. Zjedn. w okresie prezydentury Herberta C. Hoovera (1921-1933)"
rok wyd. 1991 Cena: 10.000 zł
8. J. Maroszek "Targowiska wiejskie w koronie polskiej w II połowie XVII i w XVIII w."
rok wyd. 1991 Cena: 9.000 zł
9. C. Kukło "Rodzina w XVIII w. Warszawie"
rok wyd. 1991 Cena: 18.000 zł
10. C. Kukło "Les modes familiaux en europe aux XVI-XVIII siecles"
rok wyd. 1990 Cena: 30.000 zł
11. "Miasto, region, społeczeństwo" - poświęcona Prof. A. Wyrobiszowi
rok wyd. 1990 Cena: 50.000 zł
12. Zeszyt Naukowy Nr 76 t. XI. Dział H.
rok wyd. 1993 Cena: 30.000 zł
13. "Studia Podlaskie" t. IV.
rok wyd. 1993 Cena: 50.000 zł
14. Józef Maroszek "Prawa, przywileje i źródła historyczne do dziejów miasta i dóbr Zabłudów" (w druku)



**W BIBLIOTECE PAMIĘCI I MYŚLI
ukazały się następujące książki:**

1. WILNO JAKO OGNISKO OŚWIATY W LATACH PRÓBY. ŚWIADECTWA O SZKOLE LAT 1939-1945. Zebrał i zred. Elżbieta Feliksiak i Marta Skorko-Barańska. (1991) - wyczerpane
2. TOBIE WILNO. ANTOLOGIA POETYCKA. Wybór i red. Elżbieta Feliksiak, Marta Skorko, Paweł Waszak. Wyd. II rozszerzone (1992) cena: 30.000
3. WILNO-WILEŃSZCZYNA JAKO KRAJOBRAZ I ŚRODOWISKO WIELU KULTUR. Materiały I Międzynarodowej Konferencji w Białymstoku 21-24 IX 1989 r. Red. Elżbieta Feliksiak (1992)
Tom I. Krajobraz i ludzie. cena: 65.000
Tom II. Historia i pamięć. cena: 47.000
Tom III. Nauka, oświata, wychowanie. cena: 40.000
Tom IV. Literatura i język. 50.000
4. JAN SIEMIŃSKI. Grodno walczące Wyd. II rozszerzone. Oprac. Teresa Zaniewska (1992) 35.000
5. ELŻBIETA KONONCZUK. Mazurska obecność Erwina Kruka (1993)
6. O POEZJI KAROLA WOJTYŁY. pr. zbior. pod red. Elżbiety Feliksiak. Białystok 1991

w przygotowaniu:

1. ALINA ULIŃSKA, WACŁAW STASZEWSKI. Państwowe Liceum im. J. i J. Śniadeckich w Wilnie (1938-1939). Oprac. E. Feliksiak
2. ZOFIA BOHDANOWICZOWA. Rapsody litewskie. Wstęp i oprac. Violetta Wejs-Milewska
3. JERZY URBANKIEWICZ Trzeci dzień purgi
4. ANIELA DZIEWULSKA-ŁOSIOWA "KRYSTYNA". Konwój strzela bez uprzedzenia.
5. WILNO JAKO OGNISKO OŚWIATY W LATACH PRÓBY. ŚWIADECTWO O SZKOLE LAT 1939-1945. Zebrał i zred. Elżbieta Feliksiak i Marta Skorko-Barańska. Wyd. II rozszerzone.
6. ELŻBIETA LAPRUS. Przetarte ścieżki (dzieciństwo jako świat zapamiętanych wartości).
7. HALINA KRUKOWSKA. Nocna wyobraźnia romantyków.
8. ETHOS LITERATURY NA POGRANICZU KULTUR. Praca zbiorowa, red. Małgorzata Gawrychowska-Sowul.
9. ELŻBIETA FELIKSIK. Długie czuwanie (Wilno-pamięć-literatura)

Nasze książki można nabyć w hurtowniach i księgarniach oraz (cykl "non omnis moriar") w siedzibach Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej oraz Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna. Zamówienia nadsyłać można również na adres wydawcy: 15-420 BIAŁYSTOK, ul. Liniarskiego 4.

Dziękujemy najserdeczniej Wszystkim, którzy wspierają finansowo "Bibliotekę Pamięci i Myśli".

**Nasze konto: Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza
Oddział Białostocki
PBK S.A. I O/Białystok nr 370406-3492-132**

4 GRYPITA

BIAŁOSTOCKI MAGAZYN HISTORYCZNY



SPIS TREŚCI

BIOGRAFIE

- Halina Parafianowicz
Eleanora Anna Roosevelt:
niezwykła kariera "Kopciuszka" s. 2

Z DZIEJÓW MORALNOŚCI

- Jan Trynkowski
O Białymstoku na Syberii
czyli czego u kobiety w zębach
być nie powinno s. 4
- Urszula Soja
Legenda o Archilochu i Neobule s. 6

Z HISTORII WIELKICH RODÓW

- Ewa Dubas-Urwanowicz
Sprawa Zborowskich cz. I
Antenaci - Marcin Zborowski - ojciec s. 9

Z PROBLEMATYKI LITEWSKIEJ

- Krzysztof Buchowski
Polak, Litwin... cz. III s. 11
- Zenon Krajewski
Liczebność i rozmieszczenie
ludności polskiej
w Republice Litewskiej (1918-1940) s. 13

MILITARIA

- Maciej Karczewski
Twierdza Boyen - mazurski bohater
I wojny światowej s. 14

REGIONALIA

- Janusz Figura
Hitlerowski aparat terroru
na ziemi białostockiej 1941-1944 s. 16

O MIASTACH

- Marian Kochanowski
Szkic do archeologicznego portretu miast Pomorza
Gdańskiego w Średniowieczu s. 18

- Ariusz Małek
Miasta w Nowych Prusach Wschodnich
(1795-1807) s. 20

HISTORIA W SZKOLE

- Hanna Konopka
Trzy kwadransy burzy o Grunwald s. 22
- Wojciech Fedorowicz
Z czego się uczyć?
O podręcznikach historii
do klasy IV LO s. 24
- Małgosia Wrzosek
O patronie swojej szkoły
Stanisławie Jachowiczu s. 25

W OCZEKIWANIU NA DRUGI GŁOS

- Mirosław Grzegorz Przeździecki
Historia czy historyjki?
o książce Geoffreya Regana, "Błędy militarne" s. 26
- Janusz Smykowski
Wagram - szczęśliwe zakończenie s. 27

RECENZJE

- Adrian Konopka
O święcie "Dziśniaków" s. 28
- Fragmenty z "Dawnej Polski w anegdocie"
autorstwa Marii i Władysława Tomkiewiczów s. 8, 15, 20, 27, 28

Halina Parafianowicz

Eleanora Anna Roosevelt: niezwykła kariera "Kopciuszka"

Eleanora Anna Roosevelt (1884-1962) była, i jest, znana w Europie przede wszystkim jako żona prezydenta Franklina Delano Roosevelta. Stanowi jednak przykład bezprecedensowej kariery kobiety swojej generacji, co potwierdziła w pełni zarówno jej działalność przed, jak i po prezydenturze małżonka. Przez ostatnie 30 lat swego życia była jedną z najsłynniejszych i najbardziej wpływowych kobiet w świecie, wywierając niemały wpływ na politykę Stanów Zjednoczonych. Wieloletnia działalność Eleanory Roosevelt zasłużyła na uznanie i powszechną sympatię rodaków, choć - jak każda indywidualność - spotykała się także z krytyką, nieraz zagorzałą. Budziła jednak, i wciąż budzi, żywe zainteresowanie zarówno współczesnych, jak i kolejnych generacji historyków.

Ostatnie lata w USA przyniosły renesans zainteresowań Eleanorą Roosevelt, co spowodowane było m.in. udostępnieniem nowych źródeł, zwłaszcza kolekcji prywatnych, w Bibliotece Prezydenckiej Franklina Delano Roosevelta w Hyde Parku. Najnowsze prace Josepha Lasha, Blanche Wiesen Cook, Beasley Maurine Hoffman, Joan Hoff Wilson, Lois Scharf, by ograniczyć się jedynie do kilku przykładów, poddały rewizji ugruntowany od lat stereotypowy image Eleanory Roosevelt, wnosząc wiele nowego światła do badań nad jej intrygującym życiem i fascynującą, acz niełatwą, karierą. Warto bowiem pamiętać, że w tamtych czasach, jej działalność publiczna i "przedzieranie się przez gąszcz polityki", będącej domeną mężczyzn, było przecież wyczynem niezwykłym, tym bardziej że zakończonym wielkim

sukcesem. Tak też, o czym świadczą choćby badania Gallupa, ocenili ją rodacy, bowiem od połowy lat trzydziestych znajdowała się ona w czołówce osobistości politycznych USA, ciesząc się zazwyczaj większą popularnością niż sam prezydent.

Eleanora Anna Roosevelt przyszła na świat 11 października 1884 r. w Nowym Jorku w arystokratycznej rodzinie Anny Hall i Elliota Roosevelta. Rodziców straciła wcześniej, a wychowaniem nieśmiałej i zakompleksionej dziewczynki zajmowała się surowa i arbitralna babcia Mary Hall. Dzieciństwo, mimo dostatku, nie zaliczała do radosnych lat swego życia. Pod okiem babci i guwernantek mała Nell, jak ją nazywano, wcześniej wchodziła w świat dorosłych. Otrzymała też, zgodnie z życzeniem opiekunki, staranne wykształcenie europejskie. Eleanora ukończyła bowiem elitarną szkołę w Allenswood pod Londynem. Jej zainteresowanie i fascynująca kultura europejską oraz znajomość języków obcych okazały się bardzo przydatne w późniejszej działalności publicznej.

Niedługo po powrocie z Europy, w marcu 1905, Eleanora poślubiła dalekiego krewnego, przystojnego studenta prawa, Franklina Delano Roosevelta. Jak wspominała potem, była zupełnie nieprzygotowana do roli żony i matki, choć starała się ją pełnić dobrze. Nie było to jednak proste, tym bardziej że despotyczna teściowa, Sara Roosevelt bardzo często ingerowała w życie jedynaka i synowej. Narodziny dzieci (córkę Anny i 5 synów, z których jeden wcześniej zmarł) wypełniły kolejne lata życia Eleanory obowiązkami rodzinnymi i domowymi.

Jej małżonek w międzyczasie rozpoczął szybką karierę polityczną. W 1910 r. podjął drogę legislacyjną w Albany, a w dwa lata potem już wszedł do amerykańskiego establishmentu. Po zwycięstwie wyborczym Woodrow Wilsona w 1912 r., Franklin Delano Roosevelt powołany został na stanowisko pomocnika sekretarza marynarki, co traktowano jako zapowiedź szybkiej kariery politycznej.

Roosevelci zamieszkali w Waszyngtonie, aktywnie uczestnicząc w życiu towarzyskim stołecznej elity. W ten sposób też Eleanora, choć jeszcze wtedy nie czuła się dobrze w tej roli, organizowała - zgodnie z przyjętym zwyczajem - przyjęcia i herbatki dla żon polityków i dyplomatów. Wkrótce, już w czasie I wojny światowej, stała się oddaną społeczniczką, uczestnicząc w licznych przedsięwzięciach charytatywnych.

W kampanii prezydenckiej 1920 r. Franklin Roosevelt był kandydatem demokratów na wiceprezydenta USA. Swoją działalność zaktywizowała również małżonka, m.in. biorąc udział w kobiecych klubach wyborczych, zebraniach i mityngach. Wystąpienie publiczne i pierwsze kroki na polu dziennikarskim były dla Eleanory niełatwą próbą, z której jednak zdała znakomicie egzamin. Już wkrótce jej "nieśmiałość i niechciane" dziennikarstwo, jak wspominała, zaczęło ją wciągać na dobre, by potem stać się jej wielką pasją. Latem 1921 r., tak świetnie zapowiadającą się karierę Roosevelta, przerwała jego nagła choroba. W trakcie wakacji został on częściowo sparaliżowany, co na kilka lat faktycznie wyłączyło go z aktywności politycznej. Podczas gdy Franklin dzielnie walczył z chorobą, Eleanora, mimo że obciążona dodatkowymi obowiązkami, coraz aktywniej wkraczała na scenę polityczną. Jak podkreślała i potem, robiła to dla męża, licząc na jego powrót do polityki. Dokładała więc wszelkich starań, by "zachować nazwisko Roosevelta w obiegu". Jej rozległa działalność publiczna w latach dwudziestych miała niewątpliwie wpływ na karierę męża. W 1928 r. Roosevelci odnieśli

wspólny sukces, uwieńczony stanowiskiem gubernatora Nowego Jorku dla Franklina. Dwie kadencje gubernatorskie Roosevelta stały się swoistą trampoliną do Białego Domu.

W kampanii prezydenckiej 1932 r. Eleanora Roosevelt aktywnie wspierała poczynania małżonka, choć uparcie i z pewną kokieteryą twierdziła, że nigdy nie chciała być żoną prezydenta USA. Stała się jednak jego zaufanym doradcą i współpracownikiem, biorąc czynny udział w budowaniu kariery politycznej męża.

Lata w Białym Domu (1933-1945) wypełniły Eleanorę Roosevelt liczne obowiązki "Pierwszej Damy USA". Wpłynęły też na wyraźną ewolucję roli i miejsca żony prezydenta w życiu politycznym USA, co i do dziś budzi zarówno uznanie i aplauz, jak i zagorzałą krytykę wielu jej rodaków. Nie bez racji nazywano ją "ministrem bez teki", gdyż przez wiele lat - nie zajmując formalnie żadnego stanowiska - odgrywała ważną rolę w administracji Roosevelta. Przypisywano jej również (zresztą przesadnie) niektóre decyzje personalne, m.in. wprowadzenie do rządu pierwszej kobiety, Frances Perkins.

Eleanora Roosevelt była pierwszą amerykańską prezydentową, która wprowadziła zwyczaj konferencji prasowych dla dziennikarek. Zapoczątkowała je w kilka dni po objęciu urzędu przez męża, w marcu 1933 r., i kontynuowała je przez 12 lat, udzielając łącznie blisko 350 konferencji (!). Ponadto wiele pisała, wygłaszała odczyty i często komentowała aktualne wydarzenia w radio. Jej stała kolumna "My Day" od 1936 roku znalazła się w czołówce najbardziej poczytnych, za gwiazdoram amerykańskiej publicystyki, Walterem Lipmannem i Dorothy Thompson.

W latach trzydziestych Eleanora Roosevelt niejednokrotnie wizytowała, w zastępstwie prezydenta, liczne przedsięwzięcia "Nowego Ładu" i ośrodki pomocy bezrobotnym. Jako jego "emisarz" i "energiczny reformator w spódnicy" spotykała się z "czcynym przyjęciem" wielu rodaków, dla których była "kimś bliskim i kimś z sąsiedztwa", jak ją nieraz zapewniano w listach. Ale jej aktywność była nieraz także obiektem ostrej krytyki, zwłaszcza przeciwników politycznych męża. W kampanii wyborczej 1936 r. republikanie posługiwali się nie tylko złośliwym epitetem o "Wszędobylskiej Eleanorze", ale i sloganem "Nie chcemy także Eleanory!"

Pod koniec lat trzydziestych Eleanora Roosevelt coraz częściej też wypowiadała się na temat sytuacji międzynarodowej, apelując o zachowanie pokoju. Występowała niejednokrotnie z krytyką ekspansji państw faszystowskich, stając się, jak pisało w prasie, "głosem sumienia Ameryki".

W latach drugiej wojny światowej była nadal aktywna i pełniła "wojenną służbę ojczyźnie". Odbiła liczne podróże (m.in. do Wielkiej Brytanii) i inspekcję baz wojskowych. Była znowu jedną z "amerykańskich żon i matek", a jej czterej synowie pełnili także służbę wojenną. W natłoku codziennych zajęć, przed kolejną konferencją prasową, dotarła do niej, 12 kwietnia 1945 r. wiadomość o śmierci męża.

Po odejściu z Białego Domu Eleanora Roosevelt pozostała nadal aktywna. Nareszcie wyszła z "cienia męża" i zaczęła na własne konto, o czym także świadczą jej wspomnienia ("On My Own"). Nareszcie mogła robić to, co chciała, ona Eleanora Roosevelt, a nie żona gubernatora czy prezydenta. Ale konsekwentnie kontynuowała dzieło męża, co zresztą z dumą podkreślała. W latach 1946-1952 była aktywna na forum ONZ, gdzie jako przewodnicząca Komisji Praw Człowieka zasłużyła na pow-

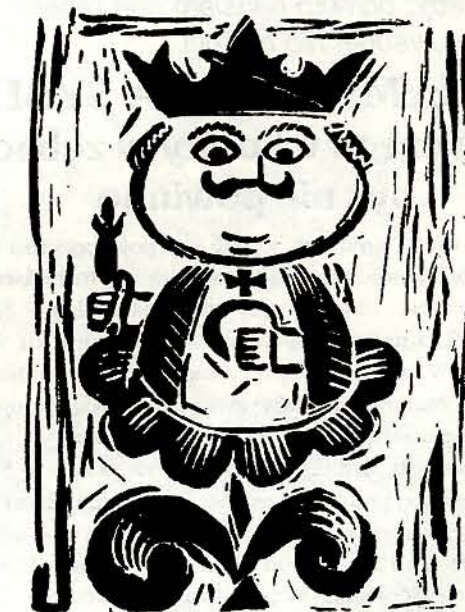
szechny szacunek i uznanie. Po paru latach kończyła pracę w ONZ w glorii chwały jako "Pierwsza Dama Świata". Ale nie przerwała aktywności publicznej, ani nie zrezygnowała z publicystyki.

W badaniach opinii publicznej USA w latach 1948-1961 Eleanora Roosevelt nieprzerwanie utrzymywała się jako najbardziej podziwiana kobieta świata, a jej nazwisko pojawiało się jako jedyna kobieca kandydatura do Białego Domu. Nadal wiele podróżowała po USA i świecie, nieustraszenie walcząc o prawa człowieka i pokój. Przyjmowano ją z wielką atencją i honorami, a jej wizytom zazwyczaj towarzyszyły życzliwe tłumy.

Eleanora Roosevelt do końca życia była aktywna publicznie. Zmarła w Nowym Jorku, 7 listopada 1962 r. w wieku 78 lat. Jej wieloletnia działalność publiczna przyniosła jej wiele zaszczytów, rozgłos i sławę, choć nie była li tylko pasmem radości i powodzeń. Ale pod koniec życia była autorytetem dla milionów rodaków, zwłaszcza Amerykanek, dla których była, i wciąż pozostaje, uosobieniem wielkiego kobiecego sukcesu. Eleanora Roosevelt pozostaje nadal "największą aktywistką", na której wzorowały się mieszkanki Białego Domu, aspirujące do odgrywania podobnej roli (m.in. Rosalynn Carter, a ostatnio Hillary Clinton). Z tej konkurencji Eleanora Roosevelt, wciąż wychodzi zwycięsko, dzierżąc niekwestionowaną palmę pierwszeństwa.



MARIA TOMKIEWICZOWA
WŁADYSŁAW TOMKIEWICZ



DAWNA POLSKA
W
ANEGDOCIE

ILUSTROWAŁ
ADAM KILIAN

Z DZIEJÓW MORALNOŚCI

Jan Trynkowski

"Historię kocham i chciałbym ją uprawiać w myśl zasady: primum nausiam non facere (przede wszystkim nie nudzić)."

O BIAŁYMSTOKU NA SYBERII czyli czego u kobity w zębach być nie powinno

Maciej Łowicki, urodzony w 1816 r. w położonej nad Krzywem (dopływ Narwi) wsi Waśki, miał jak się to niekiedy mówi, "ciekawe życie". Ukończywszy szkołę parafialną w Zabłudowie (1826-1827) a następnie gimnazjum w Białymstoku, wyruszył na studia do Wilna, do tamtejszej Akademii Medyko-Chirurgicznej. W czasie studiów (1834-1839) związał się, będąc jednym z założycieli, z spiskową organizacją studencką kierowaną przez Franciszka Sawicza. Zrażony postępującą radykalizacją tej organizacji pozostającej pod wpływem Sz. Konarskiego, Łowicki zaprzestał w niej swego udziału. Gdy spisek wykryto, a jego kolegów aresztowano i zesłano, on ukończył 4 sierpnia 1839 r. studia jako lekarz pierwszego stopnia i został skierowany do pracy w szpitalu wojskowym na południu Rosji. Jako młodzieniec pochodzący z niezamożnej rodziny, korzystał w czasie studiów z stypendium państwowego, które zobowiązało go do odbycia sześcioletniej służby. Okazało się szybko, że "służba ta miała trwać znacznie dłużej i to w okolicach znacznie mniej sympatycznych niż wybrzeża Morza Czarnego. W 1840 r. został aresztowany w Odessie, a w czasie rewizji znaleziono u niego mnóstwo różnych tekstów (ponad 2000 stron). Został przewieziony do Wilna, gdzie po ponad rok trwającym śledztwie zesłany został na Syberię na bezterminową służbę w charakterze lekarza

wojskowego. Śledztwo oczywiście wykazało jego udział w spisku F. Sawicza, ale skazany został za "zuchwałe i buntownicze utwory". Rzeczywiście w zachowanych w Archiwum Historycznym w Wilnie aktach śledztwa, jest takich utworów mnóstwo. M. Łowicki, jak to ktoś o nim napisał "do pióra był chętny", a także bardzo nieostrożny. Oto przykład jednego z "utworów", które tak oburzyły komisję śledczą:

Wiernopoddany

*Niech nami Moskal rządzi,
niech nas uczy, niech nas sądzi.
Niech łupi, niech się naigrawa:
- wszak język nauki, prawa,
wszak swobód narodów karta,
wszystko to niewiele warta.
Byle w gorzelni wydatek,
byle w pszemicy dostatek,
byle przywilej dworzanstwa,
byle cisnąć zysk z poddaństwa,
a w kufrze mieć gotowiznę
- można nie dbać o Ojczyznę...*

Już na początku 1842 r. znalazł się Łowicki w Kajdałowie, niewielkiej miejscowości nad Ingodą w Kraju Zabajkalskim gdzie zatrudniono go w wojskowym lazarecie. Na początku 1844 r. widzimy go w Krasnojarsku w charakterze lekarza 12 syberyjskiego batalionu. W 1850 r. przeniesiony zostaje do Czyty (znów w kraju Zabajkalskim), gdzie jest lekarzem 14 syberyjskiego batalionu - pełni również inne funkcje, między innymi w 1855 r. kieruje trzema szpitalami dla katorżników pracujących przy wydobywaniu złota w Karze i jest szefem wojskowego lazaretu w Szyłce. Na początku 1856 r. trafia do Omska w Syberii Zachodniej, gdzie pracuje jako lekarz 5 syberyjskiego batalionu aż do końca 1858 r., kiedy po 17 latach zesłania uzyskał wreszcie zwolnienie z wojska i przeniesiony został bliżej rodzinnych stron na stanowisko lekarza powiatowego do Kowna. Nie przebywał tam długo i wkrótce już widzimy go w Białymstoku, gdzie praktykuje jako lekarz do 1865 r., kiedy przechodzi na emeryturę i osiada w swym majątku w Nurczyku, gdzie też i zmarł 3 maja 1900 r.

O ile dzieciństwo i lata szkolne M. Łowickiego są nam dziś nieźle znane dzięki badaniom J. Szumskiego, to o okresie syberyjskim jego życia ciągle wiemy zbyt mało. M. Łowicki był nietypowym zesłańcem (choć podobny los był udziałem wielu innych absolwentów wileńskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej), nie był skazany na katorgę, ani na osiedlenie, tylko... na służbę w wojsku zgodną z jego wykształceniem. Materialnie powodziło mu się na Syberii dobrze, pobory jakie otrzymywał, a zwłaszcza honoraria od prywatnych pacjentów, pozwalały mu nie tylko na życie bez poważniejszych trosk materialnych, ale także na odłożenie większej sumy, tak że jeszcze będąc na Syberii kupił sobie w 1853 r. majątek w Nurczyku (ok. 410 ha). Było to jednak zesłanie - z dala od swoich, bez perspektywy powrotu do domu, którego nie wolno mu było odwiedzać - przez siedemnaście lat nie uzyskał pozwolenia na odwiedzenie matki, brata. Gdy rodzina czyniła starania, by mógł opuścić Syberię i przenieść się do europejskiej części Rosji, ewentualnie jako wykładowca z którejś ze szkół medycznych, władze w końcu 1850 r. udzieliły kategorycznej odpowiedzi - **"nigdy nie umieszczać**

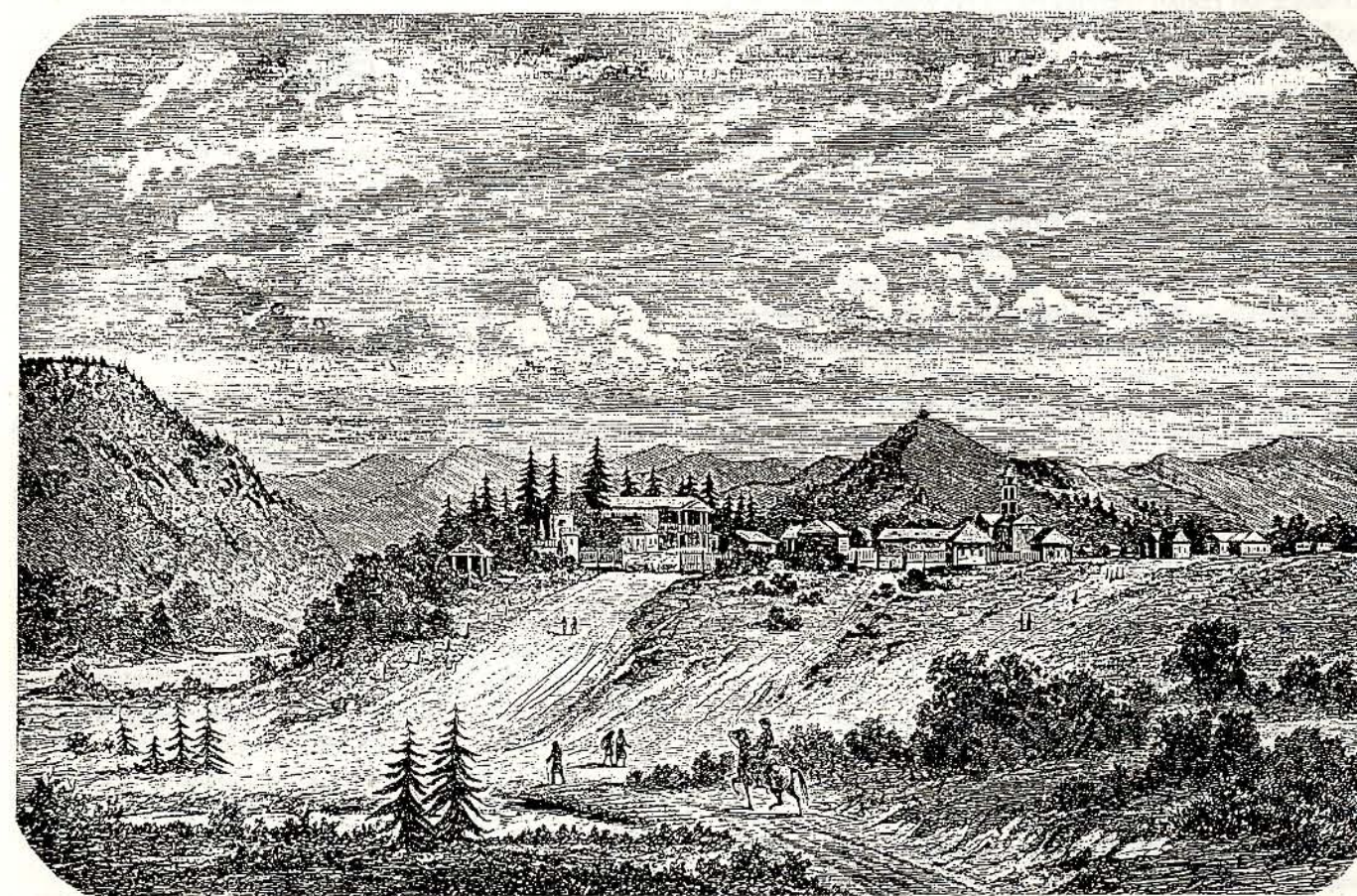
go na służbie w szkołach, jakiego one nie były, dla uniknięcia szkodliwych następstw jego wpływu na młodych i niedoświadczonych wychowanków." Łowicki początkowo bardzo źle znosił zesłanie, które dla jego wrażliwej natury było udręką nie do zniesienia, był bliski załamania, a nawet choroby umysłowej. Stopniowo jednak pogodził się z nową sytuacją, a ratunek znalazł sobie w lekturach i... aktywności pisarskiej. Sprowadzał w dużych ilościach z Warszawy, Wilna i Petersburga książki i czasopisma fachowe i literaturę piękną. Zaczął też pisać i pisał dużo. Była to swoista terapia zajęciowa, sam sobie z tego zdawał sprawę: "zapytywałem siebie - po co piszę i na co piszę? - sam sobie i wszystkim odpowiem na to - piszę bo mi to robi niejako ulgę - pociechę - przyjemność". Rezultatem jest do dziś zachowany znaczny dorobek pisarski Łowickiego. Mieszczą się w nim artykuły nadsyłane z Syberii do warszawskiego "Pamiętnika Naukowo-Literackiego", "Pamiętnika Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego", "Tygodnika Lekarskiego", rosyjskiego "Drug Zdrawja" - w sumie kilkadziesiąt pozycji, a są jeszcze do dziś zachowane a nigdy nie wydane bardzo liczne teksty rękopiśmienne. Tematyka tych prac jest ogromnie różnorodna - są teksty bardzo osobiste, wspomnieniowe, są próby literackie, literackie krytyki i recenzje, rozprawki niemal filozoficzne, opisy Syberii, notatki o charakterze fachowym, praktyczno-medycznym. Wszystkie zasługują na uwagę, a część z nich na wydanie. Nauczony bolesnym doświadczeniem starał się Łowicki nie drażnić władz, nie niepokoić cenzury - mimo to udawało mu się niekiedy przemycić różne informacje, np. o losie katorżników. Tytułem przykładu, oto co pisał w "Tygodniku Lekarskim" (1856, 47) o stanie zdrowia katorżników w kopalniach

Z DZIEJÓW MORALNOŚCI

złota w Karze. "Miejscowość Karyjskich kopalni ma to w sobie szczególnego: jest ona w ostępie lasu i w wąwozie bagnistym, w którym jesień i zima o dwa tygodnie wcześniej niżli w przyległych bliskich miejscach i ciągle o kilka stopni mniej ciepła jak w pobliżu nad rzeką Szyłką. ... Miejscowość Karyjskich złotych kopalni, corocznie dla jej mieszkańców, złożonych najwięcej z robotników aresztantów skazanych na ciężkie roboty, wyradza szkorbut, febrę, dyzenterię i tyfus. ... Do chorób, prócz niezdrowej miejscowości, zapewne przyczyniają się ciągle ciężkie roboty robotników".

Szczególnie dużo jest zachowanych tekstów wspomnieniowych Łowickiego, w których wracał on myślą z dalekiej Syberii do lat swego dzieciństwa, przeżył szkolnych i akademickich. Jest to cech wspólna wszystkich polskich zesłańców. Jak pisał jeden z nich (Michał Gruszecki), "z rozkoszą przenoszę myśl w te strony gdzie przepędziłem czas mojej młodości. Wygnaniec nigdy nie zapomni dawnych znajomych swoich, a im więcej lat wygnania liczy, tym częściej i chętniej zwraca ją ku temu, co za sobą zostawił. Musimy tedy żyć przeszłością i nadzieją." Kolega po fachu Łowickiego, dr J. Beaupré pisał z Zabajkalia: "Nie uwierz Pani jak wszystko jest jeszcze żywo w pamięci co miało miejsce wtedy kiedy się było w kraju, ponieważ lata tu spędzone są jakby nigdy nie wchodziły w liczbę naszego życia, że te różne przemiany, które tu na miejscu się dzieją nie zwracają naszej uwagi."

Z tekstów wspomnieniowych M. Łowickiego należy przede wszystkim wymienić "Pamiętnik moralnego wychowania urodzonego czynszownika", obejmujący najwcześniejszy okres życia, od dzieciństwa do ukończenia białostockiego gimnazjum.



Widok kopalni złota w Karze (Kraj Zabajkalski). Rys. P. Niegadajew, ryt. F. Gerasimow. Wsemirnaja Ilustracija 1871 nr 14

Interesujący opis gimnazjum w Białymstoku i jego nauczycieli zawarty jest w "Gawędzie Krytyko-Literackiej nr 9". Okresu wileńskiego dotyczy "Duch Akademii Wileńskiej", napisany jeszcze przed zesłaniem i wydany w Wilnie w 1825 r., oraz napisane na Syberii "Pamiętniki nieciekawe" i "Akademia Medyko-Chirurgiczno Wileńska". Są to teksty ważne i interesujące (choć niektóre zachowane tylko w wyciągach i odpisach). Zaslugują one na monograficzne opracowanie, a zapewne i na wydanie. Poza wspomnianymi rozprawami i artykułami Łowickiego, zachowało się też sporo jego listów pisanych z Syberii do różnych adresatów, takich jak Adam Zawadzki, J.I. Kraszewski czy Hipolit Skomborowicz. W listach do tego ostatniego (H. Skomborowicz był wydawcą i redaktorem "Przeglądu Naukowego"), znaleźć można między innymi wspomnienia dotyczące Białegostoku i lat nauki w tamtejszym gimnazjum. Refleksja dotycząca kolegów gimnazjalnych jest, jak sam Łowicki pisze smutno: "Smutne, że z moich kolegów szkolnych, których przez 6 lat 300 przynajmniej liczyć mogę i pamiętam, żaden niczem nie okazał zupełnej wyższości nad pospolitością - prawda - jeden w Petersburgu napisał dobrą rozprawę prawniczą na stopień magistra - a dwaj - a raczej jeden odznaczali się talentem malarskim - dwóch ledwo a choćby i trzech na trzystu". Dobrze byłoby zweryfikować surową opinię Łowickiego, a gdyby okazała się prawdziwą, próbować odpowiedzieć jakie były przyczyny tego zjawiska. Mimo tej sugerowanej małej skuteczności nauczania, Łowicki gimnazjum białostockie wspomina dobrze, a zwłaszcza wielokrotnie wraca pamięcią do swego najbardziej ukochanego nauczyciela, Dominika Szulca, nazywając go "kochanym - szacownym hultajem". "Ja srogości krytycznej nauczyłem się wiele, mając ją własną, od D. Szulca. On rzadko kogo pochwalił bezwzględnie. Może to jego było już i wadą - bo młodym uczniom wszystko tak srogo i ostro oceniając, odbiera się całą nadzieję i zachętę do próbowania sił własnych i stania się czymś lepszym nad pospolitość."

Szulc, "był moim nauczycielem literatury w Białymstoku, człowiek najzdolniejszy i z nauką i w dodatku hultaj wielkiej ręki. Miał on prócz filozofii z którą nigdy się nie zgadzałem, swój klasyczny pogląd na poezję, zgola nieodpowiedni czasowi i ja też go trzymałem się. U Szulca, Krasicki był największym polskim poetą! - Dlaczego? - bo wesoły, choć zdrajca, że napisał Monachomachie. Szulc w każdej chwili gotów śmiać się, bawić się i rozśmieszać każdego płakę. On czytaniem wstępu do Bajek Krasickiego, ledwo swym słuchaczom, uczniom boków śmiechem nie pozrywał. I kiedy to było? - w roku 1830 w czasie cholery. Była pora śmiechu! Jednakże z Szulcem było wesoło żyć i uczyć się przyjemnie, uczyli się też wszyscy jego przedmiotu na wyścigi. Zawsze improwizował, nie wiersze, ale swój przedmiot, Literaturę i Logikę. Sposzytu (= zeszytu, notatek) żadnego u niego nie było, cała rzecz w głowie, a książki z sobą przynosił dla przeczytania jakiego przykładu do którego teorii przyniósł w swej głowie. Zawsze dowcip, uczoność, nacytanie się encyklopedyczne, pobawienie się wszędzie i nad wszystkimi." Przypomnijmy, że Dominik Szulc (1797-1860), to znany filozof i historyk - był on nauczycielem w gimnazjach w Wilnie, Białymstoku (1823-1835) i Lublinie, był też pierwszym propagatorem filozofii A. Comte'a w Polsce.

Przytoczmy jeszcze z listów M. Łowickiego anegdotę zabawną i też nie bez związku z Białymstokiem. "Niech co chcą mówią a oświata po Syberii nawet galopuje, dziś jadłem z jedną damą, tymi dniami przybyła z Tobolska, czy z Permu, czy nawet z Kazania, która po obiedzie, przy filiżance kawy w gabi-

necie męskim zapaliła choć nie cygaro lecz papyroskę i najsposobniej i najobojętniej, istna lwica w spódnicy, wykurzyła. Ja też jako lew drugi nie obracałem ani uwagi na to, ani się zdziwiłem, choć nie wiem czy to nie trzecią czy czwartą tylko kobitę widzę w zębach nie z tym, co u niej być powinno. Jedną była panna Jankowska w Białymstoku, druga stara Żydówka, ta istotnie od bólu zębów w Wilnie. Trzecia imościanka na Popławach, a czwarta oto ta Luiza." Zgorszenie Łowickiego było tym większe, że sam nie palił i z wdzięcznością (w innym wspomnieniu) pamiętał anonimowego domokrażę, który go do tego nałogu zniechęcił. "Od Żydów dość nauk moralnych otrzymałem. To powiedzieć powinienem, że jeden półślepawy łapserdak roznoszący po domach bułki oduczył mnie 14-letniego studioza, swemi kilku słowy przyjacielskimi od palenia fajki, do której miałem się jak wszystkie młokosy a od której przestrogi starszych jakoś mnie nie odwozili."

O M. Łowickim pisali:

J. Szumski, M. Łowicki (1816-1900). *Dzieciństwo i lata szkolne. Białostoczczyzna* 1987 nr 4 s. 14-19.

J. Szumski, Szkoła parafialna w Zabłudowie we wspomnieniach Macieja Łowickiego, *Z Zabłudowskiej Ziemi* 1992 nr 3 s. 4.

A. Eupiński, Dr M. Łowicki (1816-1900) i jego spuścizna syberyjska. *Maszynopis pracy magisterskiej, Wydział Humanistyczny FUW, Białystok* 1993 s. 110.



Urszula SOJA

LEGENDA O ARCHILOCHU I NEOBULE

Pierwszą wyraźnie zarysowaną indywidualnością w literaturze greckiej jest żyjący w pierwszej połowie VII w. p.n.e. poeta Archiloch z Paros. Syn peryjskiego arystokraty Telesiklesa i niewolnicy Enipo miał burzliwe życie - brał udział w kolonizowaniu wyspy Tazos, walczył z Trakami. Z jego twórczości do niedawna znaliśmy około 200 wersów. W 1973 r. ekspedycja zachodnoniemieckiego Instytutu Papirologii w Kolonii odkryła w Egipcie w kartonie mumii, pochodzący z I lub II w. n.e. papyrus zawierający największy wśród dotychczas odnalezionych, 40-wersowy fragment poezji Archilocha. Tekst składa się z dwóch utworów - dłuższego 35-wersowego i krótszego 5-wersowego. Pierwszy z nich jest śmiałym opisem sceny miłosnej między młodą dziewczyną oraz przemawiającym w pierwszej osobie narratorem. Wśród uczonych, którzy komentowali ten fragment, przeważa zdanie, że bohaterką utworu jest młodsza siostra słynnej Neobule, córka Lykambesa. Rozgorzała więc na nowo dyskusja, której początek sięga XIX w. - w jakiej mierze jest prawdziwa legenda o miłości Archilocha do Neobule, o zer-

waniu zaręczyn przez ojca dziewczyny Lykambesa i o późniejszej nienawiści i zemście poety?

Pochodzący z 250 r. p.n.e. inskrypcja Mnesiepesa (A/El/II 43 ff) opowiada, że Lykambes towarzyszył ojcu poety Telesiklesowi w drodze do Delf. Wyrocznia przepowiadała, że ten z synów Telesiklesa, który pierwszy przywita Lykambesa przy zejściu ze statku, będzie nieśmiertelny i opiewany (gr. athanatos, aoidimos). Witającym okazał się Archiloch. Rezultatem przepowiedni były zaręczyny poety z córką Lykambesa Neobule. Jednak po pewnym czasie Lykambes rozmyślił się i zaręczyny zerwał. Zemsta Archilocha była sroga. Tak złośliwie zaatakował w swych jambach całą rodzinę, że córki Lykambesa powiesiły się ze wstydu.

Oddajmy teraz głos samemu poecie. Zakochany i pełen nadziei wzdycha:

"Gdybym mógł chociażby dotknąć
ręki mojej Neobule" (fr. 118)

Gdy zostaje odrzucony, jego miłość zamienia się w nienawiść. Archiloch nie należy bowiem do tych, którzy przebaczą, zapominają o doznanych urazach:

"Jedno umiem znakomicie
Krzywdzicielom mam w odwecie
Odpowiedzieć strasznym złem" (fr. 120)

Wyrzuca się Lykambesowi:

"Przysięgę wielką daną
na sól i sól złamałeś" (fr. 173)

Kpi z niedoszłego teścia:

"Ojczulku Lykambesie, co wpadło
ci do głowy?
Kto rozum ci odebrał nagle?
Rozsądny byłeś dotąd - a teraz
pośmiewiskiem
Dla wszystkich w mieście już się
stałeś. (fr. 172)

Najgorzej obszedł się Archiloch z Lykambidami. Drastycznie opisał wspólne orgie i seksualne obyczaje siostr, by potem szyderczo zwrócić się do Lykambesa: "O szczęśliwy mąż, że ma takie dzieci".

We wspomnianym już epodzie kolońskim Papyrus Colonienis 7511 fr. 1 (poeta nakłania młodszą siostrę Neobule do przeżycia miłosnej przygody. Dziewczyna wzbiera się i zwraca uwagę adoratora na tęskniącą do małżeństwa Neobule. Mężczyzna proponuje, by wspólnie zastanowili się nad jakąś zastępczą formą aktu płciowego, a Neobule zdecydowanie odrzucał jako osobę nieatrakcyjną i lubieżną. Stwierdza, że wolałby rozmówczynię za żonę. Perswazja okazuje się skuteczna i utwór kończy się śmiałym opisem miłosnych pieszczot.

Wiarygodność przekazanej przez tradycję antyczną legendy o Archiloczu i Neobule została podważona przez uczonych należących do szkoły "sceptyków", którzy wysunęli tezę, że Archiloch nie mówi o swoim własnym życiu, lecz działa w obrębie jambicznej konwencji. Wyśmiewanie konkretnych osób lub ty-

pów, przechwalanie się seksualnymi przygodami, pewna wulgarność - to były przecież cechy gatunkowe jambu. Wyszukano też argumenty etymologiczne przemawiające za tym, by Lykambes i Neobule uznać za postacie typowe dla jambu. Imię Lykambes wykazuje związek z nieindoeuropejskim słowem "iam-bos", z którym dzieli element - amb, zaś pierwsza sylaba Lyk - (gr. lykos - wilk) sugerować mogła wrogość i zdradzieckość tej postaci. Neobule natomiast to ta, która zmienia decyzję (gr. neos - nowy, bule - decyzja, rada, zamiar, plan), lub przedmiot ojcowskiej zmiany planów. Jeżeli więc Lykambes i Neobule istnieli wyłącznie w tradycji jambicznej, nie można sądzić, że Archiloch mówił we własnym imieniu. Byłoby bowiem śmieszne, gdyby publicznie narzekał, że nie dano mu się wżenić w fikcyjną rodzinę. Poeta gra więc rolę wyznaczoną konwencją. Zachowane fragmenty bardziej informują nas o osobowości artystycznej Archilocha, świetnego jambografa, niż o rzeczywistych zdarzeniach z jego życia. Legenda wokół jego osoby jest zaś wynikiem naiwnego biografizmu w rozumieniu jego twórczości i - charakterystycznej dla epoki hellenistycznej - hagiograficznej rekonstrukcji zdarzeń, które nigdy nie miały miejsca.

Argumenty uczonych, którzy uważali, że wątek miłosny między Archilochem i Neobule rozegrał się wyłącznie w jambach, skrytykował angielski badacz H.D. Rankin. Według niego etymologiczne rozważania nad imionami Lykambes i Neobule niczego nie dowodzą. Ponieważ prawie we wszystkich imionach greckich można się doszukać pospolitych znaczeń, np. Archiloch - dowódca oddziału (gr. archos - wódz, naczelnik, lochos - oddział, kompania). Element - abm - niekoniecznie musi pochodzić od nieindoeuropejskiego słowa "iambos", znajdujemy go również w attyckim "ambon", jońskim "ambe" (pol. szczyt wzgórza). Ponieważ jamb nie był długim i uroczystym celebrowanym widowiskiem, lecz swego rodzaju publicznym "medium" pulsującym aktualnym życiem, można przypuszczać, że za typowymi jambicznymi figurami kryły się konkretne osoby. Szablonowe postacie występowały również w komedii staroattyckiej, a przecież nie ma wątpliwości, że komiczny sofista Sokrates w "Chmurach" Arystofanesa miał swój realny pierwowzór.

W sytuacji, gdy "sceptycy" nie dostarczyli żadnego niepodważalnego dowodu, który mógłby obalić kilkuniewkową tradycję antyczną, Rankin uważa, że najrozsądniejszym postępowaniem interpretacyjnym będzie umiarkowany biografizm. Archiloch, wykorzystując konwencję jambiczną, prowadzi celowy długotrwały atak przeciwko realnie istniejącym osobom, choć osoby te prawdopodobnie nie nazywały się Lykambes i Neobule. W tak małej społeczności, w której wszyscy się wzajemnie znali, nie potrzeba było nazywać konkretnych osób, żeby przez ośmieszenie oddziaływać na ich życie. Wspomniany uczony interpretuje ostatnio odkryty fragment Archilocha jako akt zemsty, którego celem było splamienie honoru zniechęconej rodziny. Dziewczyna - niby niewinna ofiara doświadczonego uwodziciela - ryzykuje samotny spacer, umie odparować zaloty adoratora, można z nią podyskutować o zastępczych formach aktu płciowego. Sam bohater jest bardziej wyrafinowany niż podniecony. Nie wykluczone - według Rankina - że zemście Archilocha mogły przyświecać obok osobistych, motywy polityczne.

Też, że epod koloński przedstawia uwiedzenie dla zemsty ("seduzione per vendetta") lansował również (jeszcze przed Rankinem) A. Barigazzi.

Obaj uczeni nie znali poglądu. O. Tsarakisa który zauważył, że patriarchalna struktura społeczeństwa na Paros w VII w.

p.n.e. i obowiązująca "sham culture" (kultura wstydu) wykluczały możliwość publicznego uwiedzenia. Opisana przez Archilocha scena, zdarzyć się mogła w jambie, lecz nie w rzeczywistości. Fakt, że poeta działał w obrębie niewielkiej społeczności, nie tylko nie ułatwiał (jak chce Rankin), ale wręcz uniemożliwiał zemstę. Słuchacze musieli bowiem zdawać sobie sprawę z nieprawdziwości Archilowych opisów i ich jedyną reakcją mogło być rozbawienie. Jeżeli więc niemożliwe było zbeszczeszczenie przy pomocy literackich środków, należy przyjąć, że utwór powstał wyłącznie z inspiracji literackiej, bez żadnych impulsów biograficznych.

Widzimy, że opinie badaczy na temat istnienia Neobule są podzielone. Czy istniała naprawdę, czy też była konstrukcją literacką oderwaną od faktów i doznań z życia Archilocha?

Przezorność nakazuje rozpatrzyć kilka wersji:

1. Archiloch przeżył wielką - równą późniejszej nienawiści - miłość. Nie ma większego znaczenia czy ona naprawdę nazywała się Neobule. Po krótkim okresie zaręczyn zostaje odrzucony, może dlatego, że był bastardecem, może z powodu nieustabilizowanej sytuacji materialnej, może jakiś rywal miał więcej szczęścia. Urażona ambicja i chęć zemsty sprawiają, że ośmiesza w jambach całą rodzinę - była narzeczoną, jej ojca i siostrę. Czy reakcją słuchaczy była taka, jak przypuszcza Tsagarakis? Czy uważali erotyczne ekscesy Iykambid za wytwór wyobraźni poety? Wszak w środowisku małym i pruderyjnym obmowa jest groźniejszą bronią niż w dużym i dopuszczającym swobodę obyczajową. Archilochowi, jeżeli bardzo chciał się zemścić, sama działalność w tym kierunku - bez względu na rezultat - dawała pewną satysfakcję. Dziewczyny zaś mogły czuć się ośmieszone niezależnie od reakcji otoczenia.

2. Poeta doznał serii niepowodzeń miłosno-matrymonialnych i w rezultacie pozostał w stanie bezzennym:

"Ojciec Zeusie, ja małżeństwa
nie zakosztowałem nigdy" (fr. 197)

Dziewczęta, które nim wzgardziły, przedstawił w jambach jako syntetyczną bohaterkę jednostkową - którą nazwał Neobule.

3. Utwory Archilocha przedstawiają pewien wzór przeżyć dostosowany do wymogów konwencji jambicznej, która nie nakazywała pocie szczerości, lecz ostrą i mocną ekspresję.

W świetle argumentów, jakie wymienili uczeni wszystkie trzy możliwości są prawdopodobnymi hipotezami. W tej sytuacji najbardziej naturalne i rozsądne byłoby przyjąć, że antyczna legenda zawiera okruciny prawdy i zaakceptować wersję pierwszą. Dlaczego jednak część badaczy tak stanowczo oponuje? Głównym powodem była chyba obawa, że w takim wypadku trzeba opisać w jambach przygody seksualne uznać za rzeczywiste doświadczenia poety. Przeto odmawiając jego twórczości wszelkich impulsów biograficznych oddalają niebezpieczną wizję Archilocha - erotomana. Tymczasem mamy tu, dwie zupełnie odrębne kwestie. Historyczność Iykambid nie daje żadnych podstaw do wnioskowania o obyczajach poety. Zajmowanie się jednak tym ostatnim zagadnieniem byłoby i niestosowne i mało pożyteczne.

Cytowane utwory Archilocha przełożył Profesor Jerzy Danielewicz z Poznania, któremu serdecznie dziękuję za udzielone mi wskazówki.

Numery fragmentów podaję według wydania Martina L. Westa "Iambi et elegi Graeci ante Alexandrum cantati" Volumen I

Bibliografia

J. Danilewicz, *Liryka starożytnej Grecji*, Wrocław 1984 s. LXVIII-LXXIV i 4-21

D.E. Gerber "Euterpe" s. 8-9

M. L. West "Studies in Greek Elegy and Iambus" - Berlin-New York 1974 s. 25-27

H.D. Rankin "The New Archilochus and some Archilochena questions" *Quaderni Urbinati di Cultura Classica* 28/1978 s. 7-27

A. Barigazzi, *Museum Criticum* 8/9 1973/74 s. 5

O. Tsagarakis "Self expression in early Greek lyric, elegiac and iambic poetry" *Wiesbaden* 1977, s. 42-44



Abdykacja Jana Kazimierza

O Janie Kazimierzu opowiadano wiele uszczypliwych historyjek na temat zmienności jego usposobienia, lecz na tym królu dowcip ostrzyli sobie głównie Francuzi, zwłaszcza gdy po abdykacji zjawił się w Paryżu, by tam spędzić ostatnie lata życia jako opat.

Co na ten temat sądziła polska opinia szlachecka, świadczy następująca dykteryjka.

Gdy Jan Kazimierz abdykował, podbiegł doń jego własny trefniś i zdejmując swoją czapkę z dzwonkami, rzekł śmiało do króla:

- Kiedyś złożył koronę, nic ci lepiej nie przystanie jak moja czapeczka.

Królowa Eleonora i kozacy

Królowa Eleonora, Austriaczka, żona Michała Korybuta Wiśniowieckiego, nie znała zupełnie języka polskiego. Gdy ją nie wiedzący o tym interesanci nagabywali po polsku o protekcję do króla-matłonka, odpowiadała zazwyczaj dla świętego spokoju: molto bene, molto bene (bardzo dobrze).

Zdarzyło się, że król zaciągnął na swój żołd kilka tysięcy kozaków ukraińskich, lecz - jak to się często wówczas przytrafiało - zabrakło mu pieniędzy na wypłacenie żołdu.

Zjawiła się więc w Warszawie delegacja kozacka z żądaniem wypłaty zaległości, a nie mogąc się dostać do króla, wtargnęła do królowej, o której sądziła, że na wzór swej poprzedniczki, Marii Ludwiki, okaże się protektorką wojska kozackiego.

Niestety, Eleonora nic nie rozumiała ze słów przedstawionej petycji, gdy więc delegaci zaczęli w przystępie rozpaczki wołać: "myłostywa pani, pozdychamo z hołodu!" - otrzymali potwierdzenie: "molto bene, molto bene!"

Z HISTORII WIELKICH RODÓW

Ewa Dubas-Urwanowicz

SPRAWA ZBOROWSKICH

Cz. I. Antenaci

Marcin Zborowski - ojciec

Rok 1572 przyniósł śmierć ostatniego Jagiellona. W Koronie zapanował kryzys polityczny związany z trzema kolejnymi, krótko po sobie następującymi bezkrólewiami. Okres panowania dwóch ostatnich Jagiellonów: Zygmunta I i Zygmunta Augusta, pełen głębokich przemian kulturowych, sprzeczności politycznych, owocuujący reformą sejmów egzekucyjnych w kontekście sytuacji, jaka nastąpiła po 1572 roku, wydaje się czasem spokoju. Społeczeństwo szlacheckie w bezkrólewach miotane lękiem przed zmianą ustroju, obawami związanymi z zagrożeniem zewnętrznym przeżywa szczególny okres.

W źródłach z tego czasu pojawia się bardzo często, czasami w niezwykle dramatycznych sytuacjach, nazwisko Zborowskich. Poczynania przedstawicieli jednego z największych polskich rodów XVI-wiecznych malują się najróżniejszymi barwami w tej epoce. Burzliwość losów prawie każdego z członków tej rodziny, a także dramatyczne wydarzenia związane ze śmiercią jednego z braci Zborowskich - Samuela zapisały się na trwałe na kartach historii Polski, a w późniejszym okresie znalazły się także w literaturze jako temat refleksji dramatycznej, lirycznej i epickiej.

Losy jednej rodziny zaważyły w sposób decydujący o kształcie III bezkrólewia, bezkrólewia po śmierci Stefana Batorego i doprowadziły do wojny domowej. Ostatnio chętnie podejmowane są badania nad wpływem jednostek na losy narodów i państw. Ciekawym byłoby wyświetlenie wpływu rodu (w mo-

mentach zagrożenia działającego jako monolit) na przebieg wydarzeń politycznych mających dla przyszłości państwa daleko-siężne skutki.

Bartosz Paprocki, znawca heraldyki polskiej, żyjący i działający w II poł. XVI wieku, odnajduje Jastrzębców, protoplastów Zborowskich już w 1206 roku. Zborów, od którego jedna z linii Jastrzębców wzięła swoje nazwisko został prawdopodobnie kupiony przez Marcina Jastrzębca w XV wieku. Piotr, syn Marcina Jastrzębca, łowczy sandomierski w 1479 roku, zaczął się pisać "ze Zborowa".

Zborowscy, ród znaczny w I poł. XVI wieku brali udział w wielu głośnych wydarzeniach politycznych panowania dwóch ostatnich Jagiellonów. Młodszych Zborowskich zauważył Włodzimierz Dworzaczek obok Tęczyńskich, Tarnowskich, Kmitów, Ostrogów, Zarembów, w wyprawie moskiewskiej, w 1514 roku, pod dowództwem Konstantego Ostrońskiego, a zakończonej zwycięstwem pod Orszą. Tenże badacz uważa, że Zborowscy, obok Szydłowieckich, Tarnowskich, Hebutów, Jordanów, Mieleckich, Myszkowskich odgrywali w życiu politycznym czasów Zygmunta I i Zygmunta Augusta rolę jedną z najważniejszych.

Przedstawicielem rodu najznakomitszego w tej epoce jest Marcin Zborowski, syn kasztelana wielunińskiego Andrzeja i Elżbiety Szydłowieckiej, siostry znanego z wpływów politycznych Krzysztofa, kasztelana krakowskiego.

Marcin był kolejno: kasztelanem kaliskim, wojewodą kaliskim, wojewodą poznańskim. Umarł w 1565 roku jako kasztelan krakowski, starosta szydłowski, stobnicki, tłumacki i odolanowski, pozostawiając z małżeństwa z Anną z Góry Konarską ośmiu synów i osiem córek. Jeden z synów i dwie córki młodo umarli, pozostałe potomstwo Marcina odgrywało ogromną rolę



w II poł. XVI wieku. Synowie Marcina to: Marcin, Piotr, Jan, Andrzej, Mikołaj, Samuel, Krzysztof. Córki weszły do domów: Ostrogów, Ossolińskich, Stadnickich, Tarnowskich, Chodkiewiczów.

Przyjrzyjmy się więc protopłascie rodu, Marcinowi, może wychwycenie niektórych jego cech wyraźnie widocznych w trakcie jego dynamicznej działalności podczas panowania Zygmunta I i Zygmunta Augusta pozwoli nam określić wzorce, jakie przyswiewały jego synom w burzliwych latach II połowy epoki.

Pierwsze wzmianki o jego aktywności politycznej pochodzą z 1537 roku, z czasu burzliwych wydarzeń związanych z rokoszem lwowskim, zwanym czasem "wojną kokoszą". Sejm obozowy zorganizowany przez opozycję wymierzoną przeciwko wpływowi politycznemu królowej Bony obradował w końcu sierpnia 1537 roku. Do czołowych aktywistów podczas jego obrad należy Marcin Zborowski. "Uznanie" dla jego działalności ze strony Zygmunta I znalazło wyraz w następnym roku podczas obrad styczniowego sejmiku piotrowskiego. Marcin Zborowski, podówczas będący cześnikiem nadwornym, posługujący z ziemi krakowskiej, pozbawiony został urzędu i kazano mu opuścić obrady sejmowe. W przyszłości miał odpowiadać na forum sądowym za organizację rokoszu. Niekorzystna sytuacja Zborowskiego zmieniła się pod koniec obrad sejmiku piotrowskiego z 1538 roku. W związku z zaabsorbowaniem króla pilnymi sprawami mołdawskimi (pokonanie przez hospodara mołdawskiego Piotra wojsk polskich) i wniesieniem na forum sejmiku bulwersującego wszystkich sprawy mordu popełnionego na Tomaszu Lubrańskim, kasztelanie brzesko-kujawskim - na skutek gorącej prośby izby poselskiej - Marcin Zborowski i Mikołaj Taszycki zwolnieni zostali przez króla z obowiązku stawienia się przed sądem.

Proces dojrzewania politycznego szlachty średniej w I poł. XVI wieku widoczny dobrze podczas formułowania kolejnych poszlaków ruchu egzekucyjnego, widać wyraźnie w aktywności politycznej Marcina Zborowskiego. W końcu 1545 roku widziemy go na sejmie krakowskim wśród inspiratorów reform zmierzających do zniesienia sądów duchowych w sprawach o dziesięciny, nie płacenia annat do Rzymu, konsekwentnego egzekwowania podatków. To zaangażowanie się Zborowskiego w postulaty rodzącego się ruchu egzekucyjnego związane jest m.in. z opowiedzeniem się jego rodziny po stronie protestantyzmu.

Rosnące znaczenie polityczne Marcina Zborowskiego widoczne jest w sposób wyraźny w pięć lat później, w 1550 roku, kiedy wysłani z poselstwem do cesarza, baron Zygmunt Herberstein i doktor Jan Land po odbyciu tajnej audyencji u Zygmunta Augusta, według słów Włodzimierza Dworaczka: "Potem konferowali z Andrzejem Górą i Marcinem Zborowskim".

Konsekwentna kontynuacja postulatów programu egzekucyjnego związanego z sądami duchowymi w sprawach świeckich znajduje wyraz w aktywności Zborowskiego przed sejmem 1562 roku, kiedy, już jako wojewoda kaliski odwiedzał "panów" i szlachtę cieszącą się autorytetem w społeczeństwie szlacheckim i próbował oragnizować zbrojną akcję przeciw temu sądowi.

Nie zabrakło obecności Marcina Zborowskiego w jednej z największych i najgłośniejszych skandali polityczno-obyczajowych I poł. XVI wieku. Chodzi o kwestie związane z losami Halszki, jedynej córki zmarłego młodo kniazia Ilii Ostrogskiego i Beaty Kościeleckiej, naturalnej córki Zygmunta I. Prawnym opiekunem Halszki po śmierci ojca, był stryj, książę Konstanty Wasyl Ostrogoski, wojewoda kijowski, od roku 1553 mąż Zofii Tarnowskiej, córki hetmana Jana Tarnowskiego. Według silnie ugrunto-

wanego w Wielkim Księstwie prawa zwyczajowego kwestie zamążpójścia córek kniaziów zależały nie tylko od prawnego opiekuna, ale także od wielkiego księcia. A więc w tej sprawie chciał mieć także swój udział Zygmunt August. Kandydatów do ręki Halszki było sporo, zważywszy iż była ona spadkobierczynią wielkich dóbr na Litwie. Kandydatem na męża Halszki polecanym przez Ostrogskiego był Dymitr Sanguszko, starosta czerkaski. Zygmunt August zważywszy na niedawny ślub Ostrogskiego z Tarnowską, obawiał się wzmocnienia wpływów popierających ten związek Tarnowskiego w Wielkim Księstwie Litewskim. Przeciwna temu związkowi była także matka panny, księżna Beata. Wobec takiego stanu rzeczy, książę z Dymitrem Sanguszką najechali w 1553 roku zamek w Ostrogu i zmusili pannę do ślubu z Sanguszką. Marcin Zborowski, zainteresowany ręką Halszki dla swego najstarszego syna, Marcina, późniejszego kasztelana Krzywińskiego, dowiedział się bardzo szybko o wydarzeniu i natychmiast dał znać o tym kanclerzowi Ocieskiemu do Krakowa. W ten sposób sprawa szybko dotarła do Zygmunta Augusta.

Sprawa Halszki znalazła się na wokandzie sądu królewskiego. Oskarżonym był, prócz Sanguszki, także i książę Ostrogski za nadużycia władzy opiekuńczej. Istnieją podejrzenia, iż w sprawie porwania Halszki zamieszany był także hetman Jan Tarnowski, gdyż według znakomitego znawcy epoki, Włodzimierza Dworaczka, pisał on do Ferdynanda I, aby król rzymski wstawił się do Zygmunta Augusta za oskarżonymi. Wyrok królewski skazywał Dymitra Sanguszkę na infamię i utratę gardła, a Ostrogskiemu odbierał prawo do opieki.

Marcin Zborowski, z synem Marcinem i z przyjaciółmi dogonili Sanguszkę uciekającego z żoną do dóbr Tarnowskiego w Czechach. Dymitr Sanguszko został przez nich zamordowany. Istnieje ślad interwencji królowej Bony u Ferdynanda I wyrażającego się prośbą o uwolnienie Zborowskiego uwięzionego w Czechach. Prawdopodobnie więc po śmierci Sanguszki pojmano go na terenie Czech.

Zborowscy po takim "rozwiązaniu" sporu bardzo szybko porozumieli się, nie bez udziału królowej Bony - z Janem Tarnowskim i Konstantym Ostrogskim. Ale Marcin Zborowski, syn wojewody kaliskiego nie odpowiadał także Zygmunutowi Augustowi jako pretendent do ręki Halszki. Król pisał w listopadzie 1554 roku do Mikołaja Radziwiłła wojewody wileńskiego: "...niżli by miała ta księżna iść za wojewody kaliskiego syna, raczej byśmy to widzieli, żeby za kogokolwiek szła, a nie zań, bo (...) węża byśmy do tego naszego państwa puścili, którego byśmy wrychle syci byli". Cóż - może to tylko świadczyć o pozycji politycznej Zborowskiego w połowie wieku.

W dalszych tragicznych losach Halszki i Beaty Zborowscy nie brali już bezpośredniego udziału.

W następnych latach Marcin Zborowski, już jako wojewoda poznański potęgował swą aktywność polityczną. Niezmiennie jest w kręgu osób dążących do spowodowania ustępstw ze strony króla na rzecz reform egzekucyjnych. W styczniu 1558 roku Jan Tarnowski gościł u siebie w Osieku kanclerza Ocieskiego przybywającego od króla badającego na Litwie. Są tam także czołowe postacie ówczesnego życia politycznego, m.in. Jan Mielecki wojewoda podolski, Jan Krzysztof Tarnowski, syn hetmana, od roku kasztelan wojnicki, i oczwicie - Marcin Zborowski. Obecni na spotkaniu w Osieku wystosowali list do Zygmunta Augusta

naciskając na realizację postulatów związanych z reformami proponowanymi na poprzednich sejmach.

Podobne spotkanie, również z uczestnictwem wojewody poznańskiego odbyło się po sejmie z przełomu 1558 i 1559 roku, pod koniec lutego 1559 r., w Krakowie. Obecni byli na nim także Jan Łaski i Mikołaj Radziwiłł Czarny. Zastanawiano się m.in. jak skłonić króla do zaakceptowania prób utworzenia kościoła narodowego.

Według sympatyka rodu Zborowskich, Bartosza Paprockiego, Marcin Zborowski był dobrym gospodarzem, m.in. zbudował na Pokuciu w Cieszybieszach zamek, odbudował Odolanów i otoczył go murem, a także w Zborowie kazał wybudować dwór. On był tym, który zbudował podstawy materialne rodu i zapewniał swemu liczному potomstwu dobry start w działalność polityczną z poł. XVI wieku. Jego ulubioną rozrywką były polowania na grubego zwierza, w pojedynkę polował na dziki, żubry, niedźwiedzie.

Marcin Zborowski jawi się więc jako człowiek przez wiele lat zaangażowany głęboko w sprawy publiczne, dojrzewający z całym pokoleniem, "egzekucjonistów" i współtworzący program tych reform.

Zgodnie z duchem epoki i powołaniem swego stanu bierze czynny udział w wydarzeniach wymagających zaangażowania militarnego szlachty (Orsza).

Udział w sprawach publicznych nie wyczerpuje całej jego aktywności - dba o podstawy materialne swego licznego potomstwa, nie zapominając o korzystnych koligacjach rodzinnych swych dzieci. Nie waha się podczas panowania Zygmunta I i Zygmunta Augusta z przejściem do opozycji antykrólewskiej, w momencie, gdy interes publiczny lub prywatny nakazuje mu takie posunięcie. Gwałtowny, porywczy, otwarty na nowe prądy w widzeniu ludzi, świata, Boga, gorąco angażuje się w prace na forum publicznym, jak i prywatnym, w momentach krytycznych posuwając się do okrucieństwa (zabójstwo Dymitra Sanguszki, zabójstwo Czecha Berki, uszczuplającego jego grunt od strony Odolanowa).

Kończąc, oddajmy głos Bartoszewi Paprockiemu - tak zapamiętało Marcina Zborowskiego pokolenie współczesne jego synom i wnukom:

"Prawem się z żadnym sąsiadem nie obchodził, każdą krzywdę drogo zapłacił, a też prokurator na rybnym stolech kijem biął, o czym mi powiedział Kumelski sławny prokurator. Doczekawszy synów swych aż do najmłodszego dorosłych, i drugich wnuków, które był sam do Włoch posłał, umarł w roku 1565, dnia 25 miesiąca lutego, z wielką żalnością wszystkich sług i poddanych. We Zborowie w kościele ciało jego leży, nad którym ten napis i wiersze w te słowa są, albo były:

Illustris et magnifici viri, animi celsitate, virtute atque integritate senatoris clarissimi, Martini Zborovii de Rithwiani e gente stematibusque Jastrembeciorum, patre Andrea Zborovio et matre Helisabetha Sidlovecia progeniti, castellani cracoviensis et praefecti stobnicies etc. dignissimi.

W następnym odcinku:

SPRAWA ZBOROWSKICH.

Cz. II. Samuel Zborowski wkracza na scenę polityczną.



Z PROBLEMATYKI LITEWSKIEJ

Krzysztof Buchowski

"Polak, Litwin..." cz. 3

Litwa nie uznała wcielenie Wileńszczyzny do Polski ani rozstrzygnięcia Rady Ambasadorów Ententy z 15 marca 1923 roku, zatwierdzającego ostatecznie wschodnią granicę Polski. Kolejne rządy litewskie demonstracyjnie nie nawiązywały stosunków dyplomatycznych w Warszawę oraz ogłaszały, iż Litwa nadal znajduje się w stanie wojny z Polską. Stale podsycana przez propagandę atmosfera konfliktu rodziła wśród Litwinów "niesłychanie" wybujały nacjonalizm i wręcz chorobliwe uprzedzenie do tego co polskie" (J. Ochmański). Normalizacji stosunków nie służyła także stale napięta sytuacja na granicy, czy też "linii administracyjnej", jak określali ją politycy litewscy.

Ważnym elementem konfliktu stała się kwestia mniejszości narodowych. Według oficjalnych danych w Polsce mieszkało ok. 83 tys. Litwinów (1931 r.), natomiast na Litwie żyło ko. 64 tys. Polaków (1923 r.). Urzędowe dane są jednak przez historyków kwestionowane. Według szacunków Władysława Wielhorskiego i Bronisława Makowskiego obie mniejszości liczyły po ok. 200 tys. Mniejszość litewska w Polsce miała chłopski charakter i nie stanowiła dla państwa poważniejszego problemu, natomiast Polacy na Litwie byli społecznością stosunkowo silną ekonomicznie i kulturalnie, stanowiącą prawie 10% obywateli.

W oczach władz obu zwaśnionych państw mniejszości były poważnym atutem wobec drugiej strony. Dokładano więc starań aby "swoją" mniejszość zorganizować i wzmocnić finansowo. Strony kępowały mniejszość "wroga", ograniczały jej życie kulturalne i uprawnienia. Jak twierdził Piotr Łossowski: "stosowana była zasada wzajemności i ciągłych retorsji. Ciosy spadające na Litwinów w Polsce zaraz odbijały się na położeniu Polaków na

Litwie i odwrotnie. Ogólną dominującą tendencją obydwóch stron było dążenie do obezwładnienia mniejszości strony przeciwnej, pozbawienia jej większej roli i wpływów.

W latach 1923-26 polskie rządy zajmował wobec kwestii mniejszościowej stanowisko wręcz nacjonalistyczne (rząd Witośa), bądź kompromisowe, starając się zapewnić przede wszystkim integralność państwa. Nowa ekipa, która przejęła w Polsce władzę w 1926 roku początkowo odrzuciła popularne wcześniej hasło asymilacji narodowej mniejszości, wysuwając program asymilacji państwowej. Według tego programu państwo zapewniając mniejszościom swobodę rozwoju kulturalnego oczekiwało w zamian postawy lojalistycznej. Wskazówki dotyczące polityki wobec mniejszości litewskiej Piłsudski sformułował następująco: "Co do Litwinów, to element ten najlepiej nadaje się do asymilacji. Ze względów taktycznych państwo nie powinno występować w stosunku do tej ludności bezpośrednio z szerokim programem, bowiem odnośne posunięcia mogą być wykorzystane jako przedmiot przetargów z Kowieńszczyzną (tzn. Litwą - K.B.)."

W maju 1926 roku władzę na Litwie przejęły partie centrowe i lewicowe, które niedwuznacznie dawały do zrozumienia, że chcą unormowania stosunków z Polską. Jednak w grudniu 1926 roku w wyniku zamachu stanu władza znalazła się ponownie w rękach narodowców, nastawionych antypolsko. Natychmiast uszytywnili oni stanowisko rządu i cofnęli uprawnienia przyznane poprzednio mniejszości polskiej.

Kryzys w stosunkach międzynarodowych w 1927 roku wywołał w Polsce falę retorsji wobec Litwinów. W odpowiedzi na zamykanie przez kowieński rząd polskich szkół, rząd w Warszawie zamknął litewskie seminarium nauczycielskie i 48 litewskich szkół. Na aresztowania działaczy polskich na Litwie w Polsce odpowiedziano również aresztowaniami i deportacjami Litwinów.

Piłsudski zdecydował się wreszcie na stanowcze posunięcia wobec Litwy. Chodziło mu zwłaszcza o formalne zniesienie stanu wojny między Litwą a Polską, bowiem nowy rząd litewski stałe poruszał i wykorzystywał tę sprawę w Lidze Narodów. W grudniu 1927 roku podczas posiedzenia Rady Ligi doszło do spotkania Piłsudskiego z litewskim premierem Augustinasem Voldemarasem. Marszałek zwrócił się do niego z retorycznym pytaniem - czy ten chce wojny, czy też pokoju. Wymusił w ten sposób oświadczenie, iż nie ma stanu wojny między Litwą a Polską. Jednakże mimo pozorów odprężenia, w stosunkach międzynarodowych niewiele się zmieniło. Jedynym, w efekcie, sukcesem wizyty Piłsudskiego w Genewie stało się wynegocjowanie układu o małym ruchu granicznym, istotnego z tego powodu, iż wytyczona w pośpiechu linia graniczna przecinała ponad sto wsi.

Miedzy Kownem a Warszawą trwał chroniczny konflikt, trwała wojna propagandowa. Oba państwa unikały jednak ostrych i zdecydowanych rozstrzygnięć, pozostawiając uregulowanie wzajemnych stosunków bliżej nieokreślonej przyszłości. Henryk Wisner stan ten nazwał "wojną nie wojną".

Znaczne ożywienie w polskiej polityce wobec Litwy nastąpiło po śmierci Piłsudskiego w 1935 roku. Kierujący resortem spraw zagranicznych pułkownik Józef Beck postanowił za wszelką cenę skłonić rząd litewski do normalizacji stosunków z Polską. Fiasko poufnych rozmów prowadzonych w tej sprawie zrodziło ideę tzw. twardego kursu wobec Litwy i Litwinów w Polsce. Beck obrał taktykę stałej presji i dokuczania małemu są-

siadowi na każdym kroku. Miał to skłonić Litwę do ustępstw i nawiązania z Polską kontaktów dyplomatycznych. Jak sądził Beck, kontynuowanie i wzmożenie nacisku na Litwinów w Polsce miało skłonić Litwę do podjęcia rozmów z Polską. Wykonawcą polityki twardego kursu wobec litewskiej mniejszości stał się wojewoda wileński pułkownik Ludwik Bociański.

Również na Litwie w grudniu 1935 roku rozpoczęła się ostra kampania przeciwko Polakom. Losy polskich organizacji, podobnie jak to miało miejsce w przypadku towarzystw litewskich w Polsce, zostały uzależnione od z reguły złej woli organów administracji. W obu krajach najmocniej ucierpiało prywatne szkolnictwo. Polskie władze uznały np., że najlepszą metodą nacisku na Litwinów będzie likwidacja ich prywatnych szkół. Rozpoczęto akcję zamykania placówek oświatowych pod pretekstem niedostatecznego poziomu nauczania, używania nie- dozwolonych podręczników, nielojalności nauczycieli itp. Do 1938 roku litewskie szkolnictwo prawie całkowicie zlikwidowano. Zamknięto także liczne oddziały towarzystw oświatowych, biblioteki, czytelnie. Według B. Makowskiego w latach 1936-38 zlikwidowano 743 oddziały litewskich stowarzyszeń. Podobne rezultaty przyniosły odwetowe działania litewskiego rządu wobec polskich organizacji. Wydawało się, iż żadna ze stron nie zamierza ustąpić, rosło zacierzowanie i wladz, i społeczeństw karmionych propagandą. Pogłębiała się przepaść między Polakami i Litwinami...

Na początku 1938 roku Beck rozdrażniony niezłomną postawą Litwy uznał, że należy uczynić krok, który definitywnie zakończy niecodzienny konflikt oraz stanie się jednocześnie dowodem siły Polski. Pretekstem do ostatecznej "rozprawy" z Litwą stał się incydent graniczny, w wyniku którego w marcu 1938 roku zginął żołnierz KOP. Natychmiast wysłano do Kowna notę ultimatywną, w której polski rząd zażądał od Litwy ... bezwzględnego nawiązania stosunków dyplomatycznych. W przeciwnym wypadku, jak głosiła nota: "rząd polski własnymi środkami zabezpieczy słuszne interesy swego państwa". W całej Polsce odbywały się inspirowane przez władze demonstracje, w czasie których wzywano do "marszu na Kowno", w stan gotowości postawiono oddziały wojskowe na Wileńszczyźnie. Po krótkim wahaniu Litwa, zagrożona w tym czasie także niemieckimi roszczeniami wobec Kłajpedy, przyjęła warunki polskiego ultimatum. Nawiązano kontakty dyplomatyczne, otwarto granicę, uruchomiono połączenia telefoniczne i pocztowe. Doszło nawet do próby zmontowania polsko-litewskiego sojuszu wojskowego, próby niestety nieudanej.

Na tym tle trochę niepokojąco brzmiały nowe programowe ustalenia polskiego rządu dotyczące polityki mniejszościowej. Nowy program z początków 1939 roku zakładał "wzmocnienie elementu polskiego", całkowitą polonizację szkolnictwa na Kresach, zakaz sprzedaży ziemi osobom innej narodowości niż polska, ułatwianie emigracji Ukraińcom, Żydom i Litwinom, przymusowe spolszczenie samorządów itp. Program miał być realizowany przez długie lata i powinien doprowadzić - zdaniem autorów - do stopniowej polonizacji ludności Kresów...

Wkrótce wszystkie plany i prognozy w niwecz obróciła nowa wojna. Tymczasem jednak w stosunkach Polski z Litwą do września 1939 roku trwała normalizacja i współpraca. "Choć w tym czasie wiele zmieniło się na lepsze - pisze prof. Łossowski - to jednak nie udało się przezwyciężyć urazów, wrogości i uprzedzeń, które nagromadziły się przez lata". Druga wojna światowa jeszcze pogłębiła "polsko-litewską przepaść"...

Zenon Krajewski

LICZEBNOŚĆ I ROZMIESZCZENIE LUDNOŚCI POLSKIEJ W REPUBLICE LITEWSKIEJ (1918-1940)

Powstałe po I wojnie światowej państwo Litewskie uzyskało obszar około 55 tys. 850 km kw. W jego skład weszły następujące części: 53400 km kw. byłego zaboru rosyjskiego, zwanego "Wielką Litwą" i 2450 km kw. obwodu kłajpedzkiego, przyłączonego z Prus Wschodnich, a zwanego "Małą Litwą". Na obszar "Wielkiej Litwy" złożyły się części czterech byłych guberni Cesarstwa Rosyjskiego, a mianowicie: kowieńskiej, wileńskiej, suwalskiej i kurlandzkiej.

Obecność Polaków w państwie litewskim ograniczała się do obszaru "Wielkiej Litwy". Największą jej część, bo ponad 70% litewskiego obszaru narodowego, stanowiła dawna gubernia kowieńska. Stosunki ludnościowe na jej obszarze można uznać za miarodajne dla całości ziem etnicznych Litwy.

Według rosyjskiego spisu ludności z 1897 r. w guberni kowieńskiej miało być 9% Polaków, co w liczbach bezwzględnych wynosiło 139618 osób. Statystyka ta w stosunku do ludności polskiej wydaje się być jednak tendencyjnie zaniżona. W te same gubernie spis rosyjski wykazał nieco ponad 1 mln Litwinów, tj. 66% ogółu mieszkańców. Ponieważ Rosjanie prowadzili politykę popierania litewkości przeciwko polskości, dane odnośnie Litwinów z pewnością nie zostały zaniżone, a wręcz przeciwnie. Chodziło przecież o wykazanie przynajmniej przewagi narodowości litewskiej na tym terenie.

Najwięcej Polaków zamieszkiwało powiat kowieński - 23,2%. Następnymi w kolejności pod tym względem powiatami były: wilkomierski, liczący 10% ludności polskiej i jezioroski, mający 8,9% Polaków.

Drugi rosyjski spis ludności z 1909 r. okazała się równie tendencyjny, jak pierwszy. Z jego danych wynikało, że w okresie 1897-1909 procent ludności polskiej w guberni kowieńskiej spadł z 9 do 3,5, czyli prawie trzykrotnie. Ten radykalny spadek można zrozumieć, jeśli zwróci się uwagę na spisową rubrykę p.n. "Rosjanie innych wyznań", której zadanie było analogiczne do podobnej rubryki z 1897 r., p.n. "Białorusini-katolicy". W związku z tym Wł. Wakar obliczył, włączając do swej statystyki "Rosjan innych wyznań", ilość ludności polskiej w guberni kowieńskiej za rok 1909 na 131.087 osób, tj. 8% ogółu ludności, co i tak zdaje się być zdumiewającym, nieprawdopodobnym wręcz regresem. Natomiast E. Maliszewski oblicza ogół Polaków w guberni kowieńskiej na 198.704 osoby. W samym Kownie spis wykazał 22,7% Polaków, a tylko 5,7% Litwinów. Ludność polską w tej guberni stanowili liczni ziemianie i drobna szlachta oraz mieszczaństwo, przede wszystkim w Kownie, a także ludność włościańska, najliczniejsza w powiatach kowieńskim i jezierskim.

Następny spis ludności na Litwie dokonany został w czasie I wojny światowej, w 1916 roku, przez okupujących Litwę Niemców. Na podstawie danych tego spisu, który objął cały obszar okupowany przez Niemców, można ustalić zwarty teren wynoszący ok. 28.000 km kw., obejmujący wschodnią Kowieńszczyznę, zachodnią i środkową Wileńszczyznę z Wilnem, północną Grodzieńszczyznę z Grodnem oraz południowe połacie Suwał-

szczyzny z Suwałkami i Sejnamami - posiadający w całości absolutną większość ludności deklarującej swoją narodowość jako polską.

Litewski spis ludności, już w niepodległej Litwie, odbył się 17 IX 1923 r. Spis ten znalazł w państwie litewskim tylko 65599 Polaków, czyli 3,3% ogółu ludności. Spis ten miał za zadanie ukryć prawdziwe stosunki ludnościowe. Ofiarą dążeń litwinizacyjnych padli przede wszystkim Polacy, uważani przez urzędową propagandę za "spolszczonych Litwinów" i dlatego poddani odgórnym naciskom państwowego aparatu przymusu, co w efekcie dało zafałszowany wynik spisu.

Bardziej zbliżony do prawdy szacunek ilości Polaków w Państwie litewskim dało, przeprowadzone w 1926 roku obliczenie Centralnego Polskiego Komitetu Wyborczego, dokonane na podstawie rezultatów głosowania do Sejmu Litewskiego. Według niego Polacy stanowili 10% ludności państwa litewskiego, a w liczbach absolutnych 202.026 osób.

Najbardziej optymistyczne - i raczej przesadzone - obliczenie ogłosił Wł. Wielhorski, który dopatrywał się w Republice Litewskiej 240 tysięcy Polaków, co stanowiło 12% ogółu. Szacował on, że 60% ludności polskiej, a więc około 140-150 tysięcy, stanowiła wiejska ludność rolnicza, natomiast 100 tysięcy przypadało na wszystkie pozostałe warstwy i stany ludności, czyli mieszczaństwo, ziemian i inteligencję. Jednak bliższe prawdy byłoby określenie ilości tych warstw społeczeństwa na kilkadziesiąt tysięcy osób. Ta część społeczeństwa polskiego miała wielowiekowe tradycje polskiej kultury, czego z całą pewnością nie można było powiedzieć o społeczności wiejskiej, posługującej się językiem polskim dopiero od kilku pokoleń.

Ludność polska bardzo nierównomiernie zasiedlała obszar państwa litewskiego. Bezwzględna jej większość zamieszkiwała pas graniczny z Wileńszczyzną oraz Kowno i część powiatów centralnych: kowieńskiego, kiejdańskiego, rosieńskiego, poniewieskiego i koszedarskiego.

Absolutną większość polską miały gminy położone na północ od Kowna, a mianowicie: Łopie - 90%, Jewie - 77%, Wędzia- goła - 72,5%, Turzany - 64% i Bobty - 60%. Bezwzględną większość polską miały również nadgraniczne gminy: Szyrwinty, Giedrojcie i Janiszki - od 60 do 70%. Względna większość Polacy stanowili w sąsiadujące z wymienionymi gminie Janów. Na północ i zachód od tych dziewięciu gmin z polską większością, jeszcze w pięciu Polacy, nie mając co prawda większości, byli b. silną mniejszością. W gminach Datnów, Żejmy i Kaplice ludność polska stanowiła po 44% ogółu mieszkańców, natomiast w gminie Czerwony Dwór 39,3%, a w Kiejdanach 35,75%. Nieco ponad 30% Polaków zamieszkiwało samo Kowno, stolicę państwa litewskiego.

Spółeczeństwo polskie na Litwie nie było jednak organizmem skonsolidowanym, spójnym i stałym. W wyniku systematycznego i bezwzględnego w okresie niepodległej Litwy procesu litwinizacji ludność polska, pod względem politycznym i gospodarczym prawie bezbronna, zaczęła szybko topnieć. Pod koniec lat trzydziestych do polskości przyznawało się kilkadziesiąt tysięcy mniej osób, niż na początku XX wieku.



Janusz Figura

Hitlerowski aparat terroru na ziemi białostockiej w latach 1941–1944 cz. I

Terror i eksterminacja ludności polskiej łączy się z gestapo - które w świadomości Polaków stało się synonimem okrucieństwa. Jednak aparat przemocy był bardziej rozbudowany, a gestapo było tylko jednym z członów.

Przyjrzyjmy się Urzędowi Komendanta Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa (Der Kommandeur der Sicherheitsspolizei und des SD im Bezirk Białystok - w skrócie KdS albo Sipo u. SD) - działającemu na terenie woj. białostockiego w latach 1941-1944. Podlegały mu usytuowane w większych miastach oddziały zamiejscowe (Aussendienststellen) oraz mniejsze placówki (Nebenstellen) i policyjne posterunki graniczne (Grenzpolizeiposten).

Początki tworzenia hitlerowskiego aparatu przemocy na ziemi białostockiej wiążą się z rozkazem Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) z końca lipca 1941 r., nakazujące utworzenia przez KdS w Olsztynie oddziału zamiejscowego (Aussendienststellen) w Białymstoku.

Na komendanta oddziału zostaje odkomenderowany z Suwałk do Białegostoku SS-Hauptsturmführer Waldemar Macholl. Z I Inspektoratu Sipo u. SD w Królewcu kontrolującego KdS w Olsztynie, Tyłży, Królewcu, są delegowani w liczbie 15 funkcjonariusze i pracownicy policyjni. Pierwotnie przez okres 2 tygodni wszystkie rozkazy i instrukcje są przysyłane do Białegostoku z Olsztyna i tam też są składane sprawozdania i meldunki, po tym okresie oddział białostocki KdS zostaje podporządkowany bezpośrednio RSHA w Berlinie.

Radca kryminalny Waldemar Macholl a jednocześnie kapitan SS jako szef oddziału zamiejscowego osobiście kieruje całokształtem pracy, w tym również pracą agentów (V-Personen).

Wiosną 1942 r., oddział zewnętrzny KdS Olsztyna w Białymstoku zostaje przekształcony w samodzielny urząd KdS Białystok. Jego pierwszym komendantem zostaje szef gestapo z Olsztyna SS-Sturmbannführer dr Wilhelm Altenloh, który przybywa do Białegostoku we wrześniu 1942 r. Z chwilą jego przybycia, KdS Białystok, zostaje podzielona na wydziały i referaty zgodnie z wytycznymi RSHA. Również w tym czasie do Białegostoku przybywają nowi pracownicy odkomenderowani z Królewca, Tyłży i Olsztyna.

W okresie hitlerowskiej okupacji komendantami Sipo u. SD byli: od września 1942 r. do końca maja 1943 r. - SS-Sturmbannführer dr Wilhelm Altenloh, a od końca maja 1943 r. do końca okupacji SS-Obersturmbannführer dr Zimmerman.

Struktura urzędu KdS Bezrik Białystok była zrównana ze strukturą RSHA i odpowiadała strukturze innych komendantur z tym, że była dostosowana do warunków białostockich.

KdS Bezrik Białystok dzieliła się na wydziały:

I Wydział Personalny (Personalien) - zajmował się sprawami personalnymi funkcjonariuszy,

II Wydział Administracji i Prawa (Verwaltung und Recht).

Tymi dwoma wydziałami kierował od września 1942 do czerwca 1943 r., SS-Hauptsturmführer Metz, a następnie do końca okupacji SS-Hauptsturmführer Friedrich. Pracownikami wydziałów byli m.in.: SS-Obersturmführer Hans Rumpf (od jesieni 1942

r. do końca okupacji), SS-Hauptscharführer Paul Neuman oraz SS-Obersturmführer Schneider.

III Wydział SD - zajmował się oceną życia politycznego, społecznego i gospodarczego. Wiadomości o nastrojach panujących wśród ludności zdobywał przez własny aparat. Ponadto wydział zajmował się sprawami narodowościowymi np.: Białoruskim Komitetem Narodowocierpym. Placówki Wydziału III SD znajdowały się przy każdej siedzibie komisarza okręgowego tj. w Sokółce, Wólkowsku, Grajewie, Bielsku Podlaskim, Łomży i Grodnie. Opracowywane raporty wysyłane były do głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (Amt III). Zadaniem SD było regulowanie spraw narodowościowych (m.in.: nadawanie kierunku politycznego Komitetowi Białoruskiemu) i religijnych. W tym kierunku SD współpracowało ściśle z Białoruskim Komitetem i jego przywódcą, który zresztą bardzo często był w siedzibie SD. Białorusini przeznaczani do służby u komendanta Sipo u. SD byli wskazywani przez Białoruski Komitet i przed przyjęciem do służby kontrolowani przez SD. Pion ten posiadał własnych agentów, których nie znał żaden urzędnik KdS Białystok. W pracy wywiadowczej posługiwano się w większości kierownikami zakładów pracy, względnie ich zastępcami, tzw. "honorowymi" pracownikami. Przy każdej siedzibie ekspozytury, znajdowała się placówka SD np. w Grodnie pracownikiem SD był Hofmann, dobrze władający językiem rosyjskim. Jak ustalono utrzymywał on bardzo ścisły kontakt z biskupem prawosławnym Benedyktem. Przed ewakuacją został przeniesiony do SD Oberabschnitt Północ-Wschód w Królewcu.

Obsada personalna po ostatnich zmianach personalnych przedstawiała się następująco: szefem III Wydziału był SS-Hauptsturmführer Hausman (od marca 1943 do końca okupacji), współpracownicy: SS-Hauptsturmführer Zdschunke (od lipca 1943 r.), oraz SS-Hauptsturmführer Fritz (od jesieni 1942 r.).

IV Wydział Gestapo (Geheime Staatspolizei) - odgrywał najważniejszą rolę w zwalczaniu antyhitlerowskiego podziemia. Szefem gestapo był SS-Hauptsturmführer Lothar Heimbach, który pełnił tę funkcję od lipca 1943 r. do końca maja 1944 r., kiedy to po pewnym zatargu z Wehrmachtem został wezwany do Królewca i stamtąd skierowany do Suwałk a następnie do Słowaacji.

V Wydział Policji Kryminalnej - mieścił się przy ul. Warszawskiej 50 w Białymstoku, jego szefem był SS-Hauptsturmführer Kriebs. Ta komórka KdS zatrudniała okresowo do 20 pracowników, w tym od 4 do 8 Niemców. Następcą Kriebsa po jego odwołaniu i wysłaniu w lipcu 1943 r. do Grudziądza został SS-Hauptsturmführer Lange. Wydział dysponował kilkoma mniejszymi oddziałami sił pomocniczych.

Do współpracowników należeli: SS-Hauptsturmführer Mo-nin, SS-Sturmscharführer Kauschus, SS-Sturmscharführer Stenzel, SS-Sturmscharführer Cezior, SS-Hauptsturmführer Gerlach.

KdS Bezrik Białystok, zatrudniało ok. 100 pracowników i funkcjonariuszy. Przy komendanturze istniał Stamdgericht - sąd przeznaczony do sądownictwa w trybie doraźnym Polaków i innych obcokrajowców. Został zorganizowany z inicjatywy pełnomocnika Szefa Zarządu Cywilnego na woj. Białystok, - dr Brixa (Bezufrage der Chefs der Zivilverwaltung für den Bezirk Białystok). Przewodniczącym tego sądu był komendant Sipo u. SD, a w jego składzie zawsze było dwóch ławników w stopniach oficerskich wybieranych przez szefa KdS. Czynności pro-

kuratorskie pełnił funkcjonariusz gestapo również w stopniu oficerskim. Czynności kancelaryjne sprawiali Alfred Koenig i Aloys Fischer.

KdS Bezrik Białystok posiadało swoje ekspozytury w terenie, ich obsada przedstawiała się następująco:

Ekspozytura Grodno - kierownik SS-Obersturmführer Heinz Errelis - pracował na tym stanowisku od października 1942 r., do kwietnia 1943 r., został przeniesiony do Jugosławii. Po nim stanowiski objął SS-Untersturmführer Erich Schott. Współpracownikami w ekspozyturze byli: SS-Scharführer Wiesse. Podczas akcji partyzantki został ciężko ranny i odwieziony do szpitala. Brak informacji czy po wyleczeniu wrócił do służby. W ekspozyturze było zatrudnionych jeszcze trzech dalszych pracowników, oraz b. polski urzędnik policyjny Hoffman, który występował jako tłumacz.

Ekspozyturą KdS Białystok w Augustowie kierował SS-Untersturmführer Helmut Slognat (od października 1942 r.). Jego dwóch współpracowników, nie udało się ustalić.

W Łomży szefem był SS-Hauptsturmführer Erdbrugger, który na tym stanowisku przebywał do marca 1943 r., a następnie został przeniesiony do komendatury w Białymstoku do referatu IV E-2. Jego stanowisko objął SS-Sturmscharführer Ennulat, który w ekspozyturze łomżyńskiej przebywał od października 1942 r. Współpracownikami byli SS-Hauptsturmführer Max Thiergart (przebywał na terenie łomżyńskim od października 1942 r.) oraz SS-Scharführer Pluskat (od października 1942 r.). W ekspozyturze pracowało jeszcze dwóch pracowników, których nazwisk nie udało się ustalić.

Ekspozyturą w Wólkowsku kierował SS-Sturmscharführer Winkler, miał on do współpracy jednego asystenta kryminalnego, o którym brak jakichkolwiek danych.

Placówką zewnętrzną KdS w Bielsku Podlaskim kierował SS-Sturmscharführer Schroder. Posiadał do współpracy SS-Scharführera Lemkego. Ponadto w placówce zatrudnionych było dwóch innych Niemców, jeden jako asystent kryminalny, drugi o którego poczynaniach brak jest bliższych danych.

Ekspozyturą w Prużanach kierował SS-Untersturmführer Reichart, jego współpracownikiem był jeden asystent kryminalny - Niemiec.

Każdy ze wskazanych wydziałów KdS Bezrik Białystok miał swoje zasługi w zwalczaniu podziemia i siania terroru. Czarną palmę pierwszeństwa trzeba jednak przyznać IV Wydziałowi Gestapo. Jego struktura wyobłąbniiona w połowie 1942 r., obejmowała oddziały oznaczone dużymi literami alfabetu, oraz referaty oznaczone arabskimi cyframi.

Oddział A "Komunizm i Bolszewizm" dzielił się na referaty:

A-1 Szef SS-Obersturmführer Alfred Koenig, od października 1942 r., jego współpracownikiem był SS-Untersturmführer Tausendfreund.

A-2 Prawicowe partie (reakcja) (Rechtsgerichtete Parteien) (Reaktion). Referat ten przechwytywał zagraniczne stacje nadawcze. Szefem był SS-Obersturmführer Berg Tripps.

A-3 Polski ruch oporu (polnische Widerstandsbewegung). Szef - SS-Hauptsturmführer Waldemar Macholl (od lipca 1941 r.), współpracownicy: SS-Sturmscharführer Alfred Salden (od lipca 1942 do maja 1943 r.), przeszedł do pracy w referacie N (informacyjnym), SS-Sturmscharführer Heinz Lange (od lipca 1941 do maja 1943 r.), przeszedł do referatu N, SS-Hauptsturmführer Alfred Goldamer (od lipca 1941 do maja 1943 r.), pełnił funkcję tłumacza. Przeszedł do pracy w referacie IV N (informacyjnym),

SS-Oberscharführer Schidt - pełnił funkcję SS-Sturmscharführer Adolf Marosch (od maja 1943 r.), SS-Sturmscharführer Karl Fischer (od maja 1943 r.).

W referacie tym pracowało od 8 do 10 sekretarzy, asystentów i pracowników.

Oddział B Wydziału IV miał dwa referaty:

B-1 Sprawy kościelne i sekty (Kirchenangelegenheiten und Sekten), referatem kierował: SS-Obersturmführer Berg Tripps, jego współpracownikiem był SS-Hauptsturmführer Kwoss.

Referat B-2 Żydzi (Jedengelegenheiten) - kierowany był przez SS-Obersturmführera Fritza Friedla (od października 1942 r.), jego współpracownikiem był SS-Obersturmführer Richard Dibus (od lipca 1941 r.).

Oddział C miał trzy referaty:

C-1 Sprawy paszportowe (Passangelegenheiten).

C-2 Informacje na zapytanie władz (Auskunfte an Behörden auf Anfragen).

C-3 Sprawy registratury (Registraturangelegenheiten). Sprawy te prowadzili m.in.: SS-Hauptscharführer Hans Humboldt, SS-Hauptscharführer Franz Hererdorf.

Oddział D posiadał dwa referaty:

D-1 Inwigilowanie i śledzenie zbiegłych z Rzeszy robotników zagranicznych. Problematyka ta została przekazana do Kripo. (Wydział V).

D-2 Sprawy aresztowań prewencyjnych (Schutzhaftangelegenheiten). Sprawami tymi kierował SS-Obersturmführer Wilhelm Befeld (od października 1942 r.). Jego współpracownikiem był SS-Sturmscharführer Aloys Fischer.

Oddział E posiadał trzy referaty:

E-1 Kontrwywiad cywilny (Zivile Spionageabwehr) - szefem był SS-Obersturmführer Wilhelm Befeld (od października 1942 r.). Jego współpracownikiem był SS-Sturmscharführer Aloys Fischer.

E-2 Zwalczanie band (Bandenbekämpfung) - referat ten powstał w maju 1943 r., i otrzymał nazwę IV Band.

Referat SS-Hauptsturmführer Erdbrugger. Poprzednio był kierownikiem oddziału zewnętrznego w Łomży. W Białymstoku od marca 1943 r., był oficerem łącznikowym między komendantem bezpieczeństwa SS a kierownikiem policji.

Jego współpracownikami byli: SS-Sturmscharführer Max Plewe (od października 1941 r. w Białymstoku), SS-Sturmscharführer Helmut Ziemann przebywający w Białymstoku od października 1942 r., SS-Sturmscharführer Uhde, SS-Hauptscharführer Hanes Lemke, SS-Hauptscharführer Jaeger - który pracował jako tłumacz. Ponadto w referacie pracowało jeszcze kilku sekretarzy kryminalnych i asystentów, oraz kilka pracowniczek w stopniach poruczników SS.

Referat E-3 Służba rozpoznawcza (Erkennungsdienst) - z pracowników referatu ustalono jedynie nazwisko i stopień asystenta kryminalnego SS-Hauptscharführera Gelhaara.

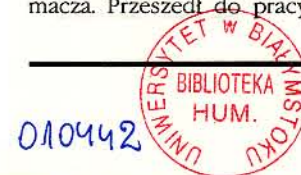
Oddział F miał dwa referaty:

F-1 Ścigania (z wyjątkiem ścigania zagranicznych robotników, co należało do Wydziału (Kripo).

F-2 Centralna kartoteka i rejestr listów gończych (Centrale Kartei und Steckbriefregister - szefem był SS-Obersturmführer Fritz Friedel (w Białymstoku od października 1942 r.), jego współpracownikami byli SS-Hauptscharführer, oraz trzech Niemców o nieustalonych nazwiskach.

Oddział G miał trzy referaty:

G-1 Aresztowania i zwalnianie zakładników.



G-2 Sabotaż (Sabotage).

G-3 Zdrada stanu, wykroczenia przeciwko ustawie o złośliwym szkodzeniu (Hochverrat. Vergehen gegen das Haimatueckesetz) - referat - SS-Obersturmführer Alfred Koenig (od października 1942 r.). Współpracownicy: SS-Sturmscharführer Aloys Fischer, SS-Hauptscharführer Franz Herrendorf.

Oddział H liczył dwa referaty:

H1 Sprawy partyjne NSDAP.

H2 Ugrupowania partyjne (SS, SA, HJ, DAF) - referent SS-Obersturmführer Wilhelm Befeld (od października 1942 r., jego współpracownikiem był SS-Hauptscharführer Franz Herrendorf).

Oddział N - najpoważniejszy w skali wagi IV Wydziału, gdyż tu zbierały się wszystkie informacje.

Posiadał referat informacyjny (kierowanie agentami) (Nachrichtenreferat/Steuerung der Agenten).

Szefem był SS-Obersturmführer Helmut Zieman (od października 1942 do maja 1943 r.), jego następcą był SS-Obersturmführer Bruno Schmidt (od końca czerwca 1943 r.). Współpracownikami byli: SS-Sturmscharführer Alfred Salden (w Białymstoku od lipca 1941 r.), SS-Sturmscharführer Heinz Lange (w Białymstoku od lipca 1941 r.), SS-Hauptscharführer Alfred Goldammer (w Białymstoku od lipca 1941 r.). Pracował jako tłumacz. SS-Sturmscharführer Lemprecht, od maja 1943 r., oraz tłumacz Schmidt.

Los większości funkcjonariuszy białostockiej KdS po kapitulacji III Rzeszy nie jest znany. Zaraz po zakończeniu wojny w obozie dla internowanych w Neuengamme przebywał dr Altenloch, Koenig, Hellwig i Karl Fischer. Hellwig został zwolniony z obozu na początku sierpnia 1948 r. Udał się prawdopodobnie do Hamburga, gdzie przebywali jego krewni.

Karl Fischer został przekazany niemieckiej prokuraturze w Oldenburgu również w sierpniu 1948 r.

Altenloh i Alfred Koenig znajdowali się w szpitalu w Rotenburgu obsługującym obozy internowanych w Neuengamme i Fallingsbostel.

Plaumann przebywający w swoim czasie w obozie Neuengamm został zwolniony i udał się do Flossenburga.

Metza widziano w 1946 r., w obozie internowanych w Eselheide. Obóz ten kilka miesięcy później został rozwiązany.

Rumpf został zwolniony z obozu w Falingsbostel w lipcu 1946 r., i udał się do Hildesheim, gdzie miała przebywać jego rodzina.

Kallender został zwolniony z obozu internowanych w Recklingshausen. Kulę zwolniono z obozu w Neuengamme. Salden jeszcze w 1946 r. przebywał w obozie internowanych w Falingsbostel.

Przed polskim sądem stanęli Waldemar Macholl i Fritz Friedel. Obydwaj ponieśli zasłużoną karę.



O MIASTACH

Marian Kochanowski

Szkic do archeologicznego portretu miast Pomorza Gdańskiego w średniowieczu

Zmarły niedawno prof. Edwin Rozenkranz - wybitny znawca dziejów średniowiecznego Pomorza, zbierając przed trzydziestu kilku laty materiały do pracy "Początki i ustrój miast Pomorza Gdańskiego do schyłku XIV stulecia", notabene będącej wciąż aktualnym kompendium wiedzy z tej dziedziny, wykorzystał istniejące wówczas (wydobyte z ziemi i opracowane) źródła archeologiczne z Gdańska, Lęborka, Gorzędzieja i Świecia nad Wisłą. Były to (poza Gdańskiem) rezultaty badań wykopaliskowych, stanowiące nieśmiałą próbę wyjaśnienia problemów związanych z genezą i rozwojem przedlokacyjnym tych ośrodków miejskich, powiązaniem przestrzennym z pobliską siecią osadniczą i w konkluzjach - postawieniem ambitnych postulatów badawczych na przyszłość.

Mgr Elżbieta Chojńska-Bochdan - archeolog od 35 lat wytrwale odkrywająca średniowieczne relikty osadnictwa na Pomorzu Gdańskim, niejednokrotnie w swoich publikacjach apelowała o sprecyzowanie podstawowego, wspólnego programu badawczego dla różnych dyscyplin naukowych, zainteresowanych historią osadnictwa, interpretacją procesów dziejowych, dawnej kultury materialnej, duchowej... Z jej inicjatywy - oprócz doraźnych badań ratowniczych - rozpoczęto kompleksowe prace w

kilku miastach Pomorza Gdańskiego. Baza źródłowa uległa radykalnemu poszerzeniu.

Na pierwszy plan wysunęły się badania w Gniewie. Przetwał tam dobrze zachowany średniowieczny układ uliczek wokół rynku wraz z rozplanowaniem kamieniczek, mury miejskie, relikty baszt, a ponadto - oddzielone fosą od Starego Miasta - ponure acz monumentalne w panoramie miasta zamczysko, wzniesione w czasach krzyżackich. O reaktywowanych przez młode pokolenie gniewian turniejach rycerskich, kusznich, o ambitnych (i skutecznie realizowanych) planach odbudowy i wykorzystania wnętrza zamkowych oraz znajdującego się tuż obok tzw. Pałacyku Marysieńki (Sobieskiej oczywiście!) dla celów wystawienniczo-turystyczno-rekreacyjno-popularyzatorskich warto pokusić się w oddzielnym opracowaniu, zapał lokalnego patriotyzmu, wsparty merytorycznie przez Muzeum Archeologiczne w Gdańsku wart jest szerszej prezentacji! A archeologia?

Rozpoznano wokół Gniewu słowiańskie grodziska w miejscowości Ciepłe, ustalono lokalizację cmentarzyska z tego okresu (wciąż czekającego na łopatę archeologa), zaś w samym Gniewie udało się, rozpoczynając od 1975 roku dokonać wglądu w stratyografię (przestrzenny układ nawarstwień osadniczych) przy rynku, przy niektórych z uliczek okalających rynek, w jednej z kamieniczek przy rynku, przy bramie wylotowej z miasta, przy murach miejskich, u podnóża zamku i Starego Miasta nad zakolem Wisły i Wierzycy, gdzie przetrwały fragmenty umocnień i dawnych spichlerzy portowych oraz na terenie grodziska gniewskiego, funkcjonującego przed rozbudową Starego Miasta w czasach krzyżackich. Prowadzono ponadto prace wykopaliskowe w obrębie podziemi samego zamku. Wymieniam tu poszczególne elementy historycznej urbanistyki Gniewu, gdyż dla archeologa to najcenniejsze miejsce do wglądu (naukowej eksploracji) dla pozyskania materialnych śladów użytkowania tych terenów przed wiekami. Obecnie uściślono chronologię początków miasta, określono jego fazy rozwojowe, z wydobytych z ziemi zabytków znaczną część wykorzystano dla celów wystawienniczych, całość znajduje się w naukowym opracowaniu syntetycznym - Gniew przestał być "białą plamą" na archeologicznej mapie Pomorza i - co najważniejsze - właśnie tu dokonała się (druga po Gdańsku) próba udanej współpracy naukowej archeologów, historyków-mediewistów, historyków sztuki, geomorfologów, dendrochronologów, geofizyków, paleobotaników, archeozoologów, ichtiologów, metaloznawców, językoznawców, religioznawców; wykonano szereg analiz specjalistycznych, zakonserwowano tysiące obiektów zabytkowych, dla celów dokumentacji muzealnej założono karty katalogowe i magazynowe.

Nie inaczej należy postrzegać badania w ośrodkach miejskich w Tczewie, Starogardzie czy w Pucku. Z jednej strony archeolodzy czerpią wiedzę o śladach osadnictwa przed- i krzyżackiego w ramach badań ratowniczych, gdy inwestor planuje rozkopanie części ulicy starówki, adaptację wyburzonej parceli na dom, pomieszczenie gospodarcze itp. Z drugiej strony czasami część zagrożonego (z punktu widzenia konserwatorskiego) obszaru Starego Miasta zostaje włączona do miejskich planów zagospodarowania przestrzennego i ujęta w realizacjach budżetowych.

W Tczewie była możliwość rozkopania dużej parceli w jednej z bocznych uliczek odchodzących do rynku, tuż przy murach miejskich (zbieg ulic Chopina i Wodnej) oraz w kilku pun-

Ujęcie obrazujące warunki pracy archeologów: Starogard, ul. Kilińskiego

ktach u podnóża Starego Miasta, gdzie - co jest typowe dla większości średniowiecznych założeń miejskich - rozwinęła się część gospodarczo-rzemieślnicza, w przypadku Tczewa związanym ponadto z nadwiślańskim potencjałem rybacko-żeglownym. Odkryto elementy zabudowy z połowy XIV wieku - wykażal to materiał ceramiczny potwierdzony wynikami analizy dendrochronologicznej (fot. 1), ślady późniejszych zniszczeń - pożary z czasów wojen polsko-krzyżackich i w czasach "potopu szwedzkiego", że wymienię najistotniejsze momenty zagłady miasta, aż po 1945 rok. Po pracach wykopaliskowych przekazano tereny badań inwestorom, którzy zasłonili ślady przeszłości nową zabudową. Być może jeszcze w tym roku archeolodzy wkroczą na rynek tczewskiej starówki, w związku z planowaną wymianą nawierzchni - to dla nas rzadka gradka mieć wgląd w nawarstwienia średniowieczne (a może i starsze) w "sercu miasta"...

Podobna sytuacja była w Starogardzie, na zapleczu kamieniczki wybudowanej przy rynku (od ul. Kilińskiego), w związku z adaptacją tej parceli przez PSS "Społem" odkryte zostały ponad trzymetrowe nawarstwienia od połowy XIV wieku po czasy współczesne. Część warstw i konstrukcji drewnianych została zniszczona przez koparkę, lecz poszerzone wykopy w obrębie całej parceli pozwoliły na rozpoznanie tego wycinka starówki w stopniu zadowalającym (fot. 2). I tu - w Starogardzie - często wizytujemy ulice Starego Miasta i zaplecza przy wszelkiego rodzaju pracach ziemnych. Efekty prac widać na stałej ekspozycji w Muzeum Ziemi Kociewskiej.

Dla archeologa, który z zadokumentowanych na planach rysunkowych, na kliszach fotograficznych warstw osadniczych, konstrukcji kamiennych, drewnianych, ceglanych, wydobytych obiektów zabytkowych próbuje sklecić wiedzę o ludziach i czasach średniowiecznych - to wciąż początek drogi. Dla wymie-

nionych tu miast nadal rozpoznane przez naukowców są jedynie małe wycinki najstarszych założeń architektonicznych, nie ma technicznej możliwości prowadzić tak szerokopłaszczyznowych badań jak np. w Elblągu, gdzie po zniszczeniach w 1945 r. na szczęście dla nauki nie zdołano zabudować terenu Starówki "nowoczesnymi" blokowiskami.

Na koniec o Gdańsku - i tu pieczętowanie od lat każda "dziura" na Starym Mieście jest ściśle ewidencjonowana i eksplorowana. Mamy wiedzę popartą źródłami historycznymi i kartograficznymi. Są uregulowania prawne i istnieje - poza sporadycznymi wyjątkami - szacunek dla przeszłości.

Badania w ośrodkach miejskich należą do najtrudniejszych - technicznie, organizacyjnie i merytorycznie, wymagają ściśle sprecyzowanego programu popartego wieloletnią praktyką archeologiczną. Tym cenniejszy jest fakt, że w ostatnich dwudziestolecu właśnie na tym odcinku dziejów Pomorza Gdańskiego uzyskaliśmy najwięcej znaczących źródeł materialnych.



Jeżeli czarnoksiężnikom nie zawsze się udawało, to coś dopiero mówić o zwykłych lekarzach, niebiegłych w wiedzy tajemnej. Cóż mógł zrobić zwykły adept medycyny, choćby nawet lekarz królewski, jeśli miał do czynienia z niezwykle wypadkiem, sprzecznym z naturą. A właśnie na dworze Jana III zaszła taka zdumiewająca historia, o której donosi relator współczesny, pisząc o zdarzeniu tym na gorąco:

"Woźnica królowej jejmości zachorował na wnętrze. Temu gdy doktor dał vomitorias (środek na wymioty), żaba przykra, chropowata, gębą wyszła żywa, która się w niej tak opierała, że aż w zębach nogę uwięzła, ledwo ją ręką z gęby wyrwał gwałtownie. Skąd, z jakiej przyczyny tam się w tych wnętrznościach urodziła - dysputują o tym doktorowie; ten zaś chłop po tym wychodzie żaby zdrów dobrze i liber (wolny) od boleści wewnętrznej; wielkie beneficium naturae (dobrodrojeństwo natury)".

Ariusz Malek

MIASTA W NOWYCH PRUSACH WSCHODNICH (1795-1807)

Po zajęciu ziem III rozbioru władze pruskie przystąpiły do organizacji kolejnej prowincji. Przejętą część dawnej Rzeczypospolitej nazwano Nowe Prusy Wschodnie. Całą prowincję podzielono na departament płocki i białostocki. Z kolei departamenty podzielono, na wzór pruski, w powiaty (kreisy). Na czele departamentu stał prezydent Kamery Wojny i Domen powołany przez ministra d/s organizacji prowincji Nowe Prusy Wschodnie J. von Schröttera. Przez cały okres panowania pruskiego był nim von Wagner. Do jego kompetencji należało powoływanie reprezentantów władzy wykonawczej w terenie tj. landratów stojących na czele powiatów (kreisów). Departament białostocki podzielono na 10 powiatów w oparciu o zachowany z czasów polskich podział na parafie. Do kompetencji landrata należały m.in. nominacje na burmistrzów w miasteczkach. Miasta podlaskie były w większości prywatne. Stąd nominację landrata musiał potwierdzać właściciel. Miało to znaczenie nie tylko symboliczne. Zatwierdzony przez właściciela nominat uzyskiwał od tegoż ostatniego część swego wynagrodzenia, pozostałą część uzyskiwał z kasy państwowej. Przy braku akceptacji dworu nominat mógł pełnić swe obowiązki ale całość utrzymania

spadała na państwo. Przykładem problemów z obsadą burmistrza był Białystok do 1802 r., oraz Zabłudów, kiedy dochodziło do konfliktu między władzą wykonawczą a właścicielami dóbr miejskich. W miastach podlaskich, gdzie stacjonowały garnizony burmistrzowie uzyskiwali miano burmistrzów policyjnych. Wiązało się to z ich dodatkowymi obowiązkami.

Burmistrz łączył funkcje policyjną i administracyjną. Tylko w Nowych Prusach Wschodnich był osobiście odpowiedzialny za stan finansowy miasta. Szczególnie za ściąganie podatków. Stąd stosunkowo szybko władze administracyjne stwierdziły, że miasta są podupadłe, stąd też trudno będzie można liczyć na szybkie dochody. Postanowiono temu przeciwdziałać sposobami administracyjnymi. Zmiany rozpoczęto od zabezpieczenia miast przed nader częstymi klęskami żywiołowymi.

Kamera Wojny i Domen wydała zarządzenia, aby ściśle przestrzegano pruskiego prawa budowlanego. Powołano inspektorów budowlanych przy magistratach by pilnowali stanu zabudowy oraz uczyli mieszczan przepisów przeciwpożarowych. Inne zarządzenie nakazywało, by nowo wznoszone budynki były tylko murowane. Samo w sobie zarządzenie było niewykonalne. Z kilku powodów. Pierwszym był brak wykwalifikowanych rzemieślników w tej materii, drugim to fakt, że budynki murowane były bardzo drogie i niewielu mogło sobie na taki luksus pozwolić, trzecim był istniejący układ urbanistyczny, nie mający nic wspólnego z przestrzeganiem jakichś zasad przeciwpożarowych. Wyjście okazało się stosunkowo proste.

Pogorzelcom, których zabudowania poszły z dymem władze ułatwiały budowanie murowanych domostw poprzez umorzenie lub rozłożenie na długoletnie raty spłaty podatków. Tym jednak, których te ułatwienia nie satysfakcjonowały, władze pozwalały, w drodze wyjątku, na drewnianą zabudowę ze szczególnym zwróceniem uwagi na jeden "rekwizyt" mianowicie komin. Stało się normalnym, iż temu kto wybudował budynek murowany czy też drewniany ale z kominem krótszym niż nakazywały to przepisy, temu ów budynek rozbierano aż zainteresowany możliwością zamieszkania dostosowywał ów "rekwizyt" do obowiązujących norm budowlanych. W tym wypadku nikt nie mógł liczyć na litość. W ten prosty sposób w ciągu kilku lat podwyższyło kwalifikacje wielu zdunów oraz "kilku" garncarzy przekwalifikowało się do wspomnianego wcześniej zawodu. Wielkim popytem cieszyła się też profesja murarza. Jeszcze w 1799 r. w Zabłudowie na ponad 2000 mieszkańców był tylko 1 murarz. Aby zachęcić rzemieślników do pracy przy "murowaniach" obniżano im podatki, stąd np. murarz był w tzw. 4 klasie podatkowej - najniższej. Typowym przykładem zabudowania urbanistycznego był projekt rozbudowy obecnej ul. Warszawskiej (ówczesnej Bojarskiej) w Białymstoku. Pojawiły się też pierwsze próby organizowania straży pożarnych. Przed powodziami chroniono miasteczka rekultywując i meliorując nadrzeczne grunty okolicy miasteczek.

Obok problematyki walki z klęskami żywiołowymi, ważnym problemem stała się polityka podatkowa państwa. Prusy ustabilizowały tabele podatkowe obowiązujące mieszczan. Pozbawiono właścicieli miasteczek wielu przywilejów podatkowych. Szczególnie bolesnym stała się sprawa propinacji i wyszynku. Prawo to przekazano na rzecz magistratu. Ten po raz pierwszy zaczął stosować przetargi na dzierżawy propinacyjne oraz targowe. Tylko dzięki większej odległości między ośrodkami miejskimi wieś Pietkowo utrzymała swoje prawo targowe z czasów Stanisława Augusta, choć magistrat Brańska robił co

mógł by było inaczej. Sama polityka podatkowa postawiona była nie tylko na szybki zysk, co na pobudzenie inicjatywy gospodarczej. Podatników podzielono na 4 grupy. Pierwsza kategoria dotyczyła najbardziej majątnych mieszczan tj. kupców mających prawo handlu na terenie całego państwa pruskiego, pożyczkodawców, gorzelników, handlarzy skórami, futrami, młynarzy oraz osób duchownych bez względu na wyznanie. Niższą kategorię stanowili m.in. złotnicy, balwierze, kramarze, itp. Największą grupą podatkową byli krawcy, handlarze, rzeźnicy, szklarze itp. Najmniej płacili nauczyciele, buchalterzy, pisarze, rolnicy, zduni, murarze itp. Z podatników zwolnienie byli całkowicie ci, którzy nie mieli stałych dochodów np. robotnicy dniówki oraz osoby w podeszłym wieku. Trzeba zaznaczyć, że inaczej traktowani byli Żydzi. W oparciu o tzw. Rescriptum Clementissimum płacili oni wyższe podatki od chrześcijan mimo wykonywania tej samej profesji. Podobnie jednak jak chrześcijanie, Żydzi nie mający stałego dochodu byli zwalniani z uiszczania podatków.

Inny problem stanowiły migracja i osiedlanie się na obszarze miejskim Nowych Prus Wschodnich. Władze prowadziły racjonalną politykę osiedleńczą. Nie było tzw. dzikiego osiedlania przybyszów z Prus Wschodnich czy Zachodnich kosztem autochtonów, zanim określony kolonista został sprowadzony do ośrodka miejskiego, władze administracyjne z miejsca jego dotychczasowego zamieszkania przekazywały o nim informacje do Kamery białostockiej. Tutaj urzędnicy powyższe dane kierowali do landratów, by ci informowali władze miejskie o możliwości przysłania zainteresowanych. W pierwszej kolejności władze miejskie zwracały uwagę na wykonywany fach oraz religię. Kiedy te kryteria były spełnione wówczas to władze samorządowe musiały przygotować osiedleńcowi godziwe warunki lokum i zapotrzebowanie na usługi. Po rozwiązaniu tych problemów kolonista mógł przybyć z całym swym dorobkiem. Na miejscu był zwalniany przez ściśle określony czas z opodatkowania. Kiedy jednak landratura nie miała zapotrzebowania na kolonistów, wówczas sprawa trafiała do innego landrata. Jeżeli władzom zależało na ściąganiu kolonistów a landraci nie chcieli przyjmować ich do miast, wówczas ci trafiali do domen rządowych. Wbrew obiegowym opiniom ilość kolonistów w miastach prowincji nie była wielka. Do 1805 r. nie osiągnęła liczby 3000 osób. Trudno taką politykę określić mianem germanizacji.

Zaprezentowane wyżej pociągnięcia administracyjne jak i szereg innych nie mniej ważnych spowodowały, iż Prusy Wschodnie zaczęły odżywać gospodarczo. Niestety kolejna zmiana granic w 1807 r. wstrzymała ten rozwój.



HISTORIA W SZKOLE

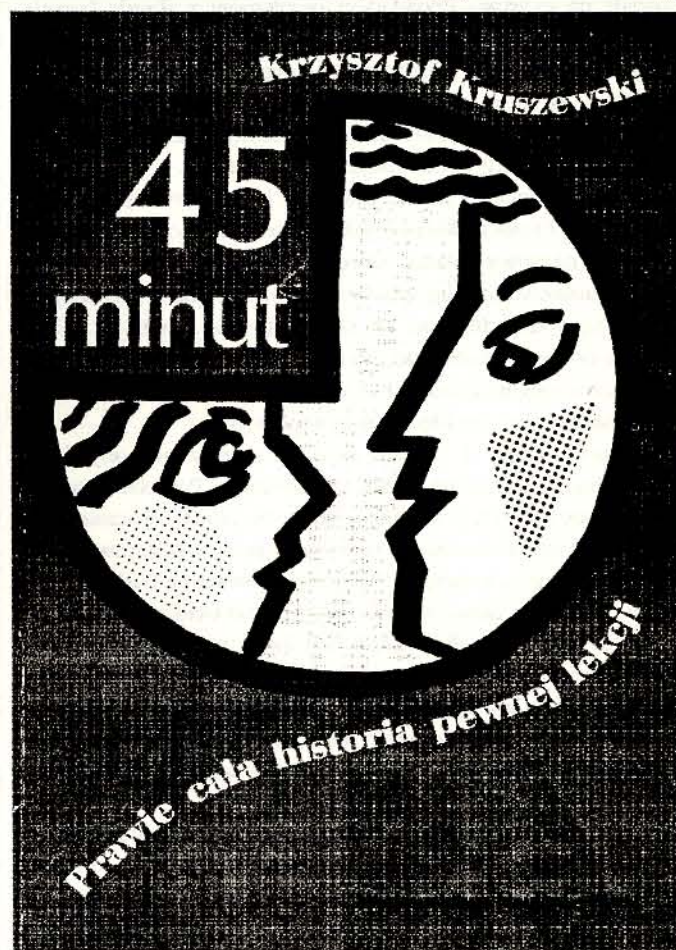
Hanna Konopka

TRZY KWADRANSE BURZY O GRUNWALD

"45 minut. Prawie cała historia pewnej lekcji" - to książka, którą warto przeczytać. Sądzę, że po jej lekturze czytelnik - nawet wybredny - będzie zadowolony. Autor - prof. Krzysztof KRUSZEWSKI - opisuje w niej przebieg jednej lekcji historii. Jednak nie nauczanie historii jest sednem pracy. To splot wzajemnych zależności: jak uczniowie rozumieją siebie samych, siebie nawzajem, a jak nauczycielkę - jak pojmują lekcję i jej temat. Był on do pewnego stopnia przewrotny: *dlaczego w szkole i poza szkołą tak wiele pisze się i mówi o bitwie pod Grunwaldem?*

Badania i opisana lekcja była nietypowymi przygotowaniem oraz czynnościami po jej zakończeniu. Wiele godzin trwało przygotowanie i doskonalenie konspektu, przygotowanie nauczycielki i uczniów do lekcji. Długo trwały wywiady polekowe - *introspekcja kierowana*. W sumie, na każdą minutę lekcji przypadły 74 minuty czynności przygotowawczych i podsumowujących. Magnetofonowy zapis 45-minutowej lekcji zajął 4,5 godziny, a rozmów polekowych ponad 22 godziny. Bogata dokumentacja lekcji, opis metody i wyników zajęły ponad 150 stron druku.

Badaniom poddano klasę maturalną o profilu humanistycznym. Miała ona opinię nieco ponadprzeciętnej. Grupowała uczniów o różnym poziomie intelektualnym, temperamencie, zainteresowaniach i kontaktach koleżeńskich. Nauczycielka, mająca dobre przygotowanie przedmiotowe i metodyczne, była w dobrych stosunkach z całą klasą, cieszyła się szacunkiem i uznaniem uczniów.



Najciekawsza wydaje się jednak metoda, którą wykorzystano podczas prowadzenia lekcji. **BURZA MÓZGÓW** - bo o niej tu mowa jest jedną z metod *gier dydaktycznych*, a więc problemowych metod kształcenia. Burza mózgów, zanim trafiła do szkoły, wykorzystywana była jako technika poszukiwania twórczych rozwiązań w gospodarce, zarządzaniu, polityce, wojsku. Jej istota zasadza się na zerwaniu związków między fazą budowania pomysłu, jak rozwiązać problem, a fazą weryfikacji, oceny. Zazwyczaj, gdy zastanawiamy się jak rozwiązać jakiś problem, uzyskiwane wyniki poddajemy ocenie. Jedynie pomysł, który szczęśliwie przeszedł przez ocenę, jesteśmy skłonni zgłosić lub zastosować. Dlatego pomysły odważne, niekonwencjonalne - "zwariowane" - choć rzadko przebijają się przez konserwatywny system weryfikacji, bywają błyskotliwe. Pomysły, będące owocem całej posiadanej wiedzy i doświadczenia, a nie tylko jej usystematyzowanej części, poprzedzane są często refleksją: *"nie wiem, skąd mi to przyszło do głowy!"*

Aby wyeliminować natychmiastową "samokontrolę", ocenę już na etapie "wpadania na pomysł" w burzy mózgów można i należy zgłaszać wszystkie, najbardziej nawet śmiałe pomysły. Również forma ich przedstawienia staje się nieistotna - nie może ona wszakże zdominować treści. Ważne jest również to, że na pomysłodawcę nie spadają żadne obowiązki ani odpowiedzialność. To zwiększa inwencję. Bódcem dodatkowym jest praca w grupie. Pomysły partnerów ukazują nowe rozwiązania, pobudzają pomysłowość, czynią myślenie bardziej giętkim, elastycznym. Burza mózgów eliminuje ponadto grupę czynników hamujących śmiałość myślenia - obawę przed odpowiedzialnością

cią i publiczną oceną. Czy nasz pomysł spodoba się? Czy będzie wzgardzony? Czy nie narazimy się na śmieszność?

Burza mózgów, jako metoda kształcenia, przebiega w kilku etapach.

W pierwszym, przygotowawczym (pobudzenia) - celem pracy nauczyciela jest ułatwienie uczniom zrozumienie problemu, który będzie rozwiązany, lub też który oni sami będą musieli sformułować oraz pobudzenie wiedzy i pomysłowości uczniów. Faza ta, ma stanowić wstęp do zasadniczej części lekcji. Opisana w książce klasa podzieliła się wtedy na tych, którzy odebrali problem jako temat (podać analizie posiadaną wiedzę) i na tych, którzy interpretowali go jako zadanie (co zrobić, aby sprostać oczekiwaniom nauczyciela). Już na tym etapie lekcji pojawiły się trzy zagrożenia: naruszenia zaplanowanego przebiegu lekcji, "prawidłowości" myślenia, efektów uczenia się uczniów oraz zachowania "prawidłowych" relacji nauczyciel - uczniowie.

W drugim etapie dążyć należy do sformułowania **zaplanowanego** problemu. W opisywanej klasie dla większości uczniów jawił się on początkowo jako problem historyczny, a nie jako wynikający z recepcji wydarzenia historycznego.

Trzecia faza - właściwa burza mózgów - to etap zgłaszania pomysłów. Skuteczność pracy klasy na tym etapie zależy od tego, czy powiedzie się odroczenie wartościowania (merytorycznego i społecznego) przychodzących na myśl hipotez. Utrudniają je zwłaszcza: wzajemne kontakty między uczniami, przyzwyczajenia niezgodne z zasadą burzy mózgów, interwencje nauczycielki, nieumiejętność wykorzystania posiadanej wiedzy do realizacji zadania oraz indywidualne właściwości uczniów. Ogólniejszymi czynnikami zniekształcającymi przebieg burzy mózgów są zwyczaje i obyczaje szkolne: skłonność nauczyciela do oceniania wypowiedzi uczniów oraz (niekonsekwentne) rozstrzygnięcie sobie przez uczniów prawa do traktowania ich jak dorosłych, przy równoczesnym domaganiu się pomocy i wyrozumiałości. Osiągnięcie ostatecznego efektu jest też utrudnione szkolnym nawykiem przedkładania ilości zapamiętanych i wypowiedzianych informacji nad lapidarnością przedstawianych wniosków (w burzy mózgów - hipotez). Okazało się, że postępowanie nauczyciela również zawierało elementy niezgodne z zasadami zastosowanej metody: przypadki selekcji zgłaszanych pomysłów pod kątem ich przydatności i w następnych etapach lekcji, poprawianie pomysłów uczniowskich oraz nierównoprawne traktowanie wszystkich uczniów.

Etap czwarty to wstępna ocena i przygotowanie hipotez do wykorzystania (porządkowanie). Ich ilość i zróżnicowanie pozwalają na wybór co najmniej dwóch wariantów dalszego postępowania: skoncentrowaniu wysiłków na procesie **rozwiązywania** problemu lub na samym rozwiązaniu. W pierwszym przypadku uwzględnić się hipotezy najbardziej interesujące, choćby błędne. Korzystne okazuje się więc zróżnicowanie hipotez. W drugim wariantcie poszukuje się hipotez trafionych, dąży do najlepszych lub uzupełniających się. W opisywanej lekcji ta właśnie faza była najbardziej efektywna. Nie stawianie hipotez, ale ich szacowanie, analiza i porządkowanie uruchomiło najwięcej wiedzy, zmobilizowało do pracy.

Faza piąta - mająca wieńczyć całość, okazała się najmniej efektywną częścią lekcji. Zmęczenie uczniów i nauczycielki, przejście od indywidualnej pracy koncepcyjnej do grupowego formułowania ostatecznych wniosków - rzutowały na wynik lekcji. Uczestnicy koncentrowali się na pracy w grupach, w zasadzie nie słuchano referatów innych grup.

HISTORIA W SZKOLE

Nader zróżnicowane wydają się efekty lekcji. Głównym powodem **osłabiania uwagi** uczniów okazała się chęć zaprotowania przeciwko narzuconemu przebiegowi lekcji. Zmęczenie, narastające w fazie porządkowania, miało dwie zasadnicze przyczyny - gwałtowne pobudzenie intelektualne oraz wyczerpanie emocjonalne. **Zainteresowanie** lekcją, trwałe i duże, napotykało dwie przeszkody - nienadążanie za jej tokiem przez uczniów słabszych oraz tematy konkurencyjne dla lekcji. Uwagę przyciągały natomiast - wypowiedzi uczniów, mocny lub emocjonalny ton wypowiedzi, zmiana tonu. Uwagę osłabiały dłuższe wypowiedzi nauczycielki. Uczniowie trafnie wyczuli, że oczekuje się od nich nie tylko rozwiązania problemu, ale też przyjęcia pozytywnej postawy wobec bitwy pod Grunwaldem.

Książka o *jednej lekcji historii* wydaje się być lekturą przeznaczoną dla studentów, a zwłaszcza nauczycieli tego przedmiotu. Z jednym wszakże zastrzeżeniem: sięgnąć po nią winni jedynie ludzie z zacięciem metodycznym, otwarci na próbę, jaką zawsze jest zadanie trudne, niebanalne. A taką intelektualną przygodę zapewni burza mózgów.

PLAN KONSPEKTU LEKCJI PROWADZONEJ PROBLEMOWĄ METODĄ "BURZY MÓZGÓW"

1. Wprowadzenie tematu; przypomnienie wiadomości pomagających zrozumienie tematu i problemu.
2. Podanie zasad obowiązujących podczas burzy mózgów:
 - każdy uczestnik ma prawo zgłaszać dowolną ilość pomysłów: za jednym razem tylko jeden:
 - głosu udziela prowadzący sesję;
 - nikt nie ocenia pomysłów;
 - nie notuje się autora pomysłu;
 - zgłoszone pomysły można zmieniać, rozwijać i wykorzystywać do tworzenia nowych pomysłów: takie prawo ma każdy uczestnik burzy mózgów;
 - pomysły mogą być najbardziej śmiałe i niedorzeczne;
 - pomysły notowane są na tablicy i przez dwóch uczestników (na przemian: parzyste i nieparzyste) w zeszycie.
3. Sformułowanie problemu (w postaci pytania otwartego) - zachęcające do tworzenia krótkich, jednoznacznych i urozmaiconych pomysłów rozwiązania.
4. Sesja zgłaszania pomysłów (5-15 minut).
5. Uporządkowanie i wykorzystanie pomysłów. W tej fazie można szukać hipotez najciekawszych, kolejno eliminować niepotrzebne, podając rozwiązanie problemu na podstawie zebranych pomysłów, opracowywać grupy hipotez w wyznaczonych zespołach.

Pracę zespołową uczestnicy wykonują wspólnie. Klasa dzielona jest na 4-6 osobowe grupy. Ich dobór jest sprawą otwartą - może jej dokonywać nauczyciel lub uczniowie, jej skład może być jednorodny lub zróżnicowany. Grupa może mieć kierownika lub tylko referenta (jednorazowego lub stałego). Ocenie może być poddana cała grupa lub tylko osoba odpowiedzialna za przygotowanie zadanego tematu. Grupy mogą ze sobą - w trakcie rozwiązywania zadania - współzawodniczyć lub współpracować.

Krzysztof KRUSZEWSKI, *45 minut. Prawie cała historia jednej lekcji*, Warszawa 1993.

Wojciech Fedorowicz

Z CZEGO SIĘ UCZYĆ

czyli o podręcznikach historii do klasy IV
liceum ogólnokształcącego

Aktualnie uczniowie, jak również i nauczyciele historii w ostatniej klasie licealnej mają do dyspozycji szereg podręczników i książek, które dzięki zamieszczonej w nich klauzuli są dopuszczone przez Ministra (Ministerstwo) Edukacji Narodowej do użytku szkolnego. Do grupy pozycji podręcznikowych należą następujące prace:

1. T. Siergiejczuk, Historia. Dzieje najnowsze 1939-1945. Wydanie czwarte poprawione i uzupełnione, Warszawa 1991.
2. A. Pankiewicz, Historia. Polska i świat współczesny. Wydanie drugie poprawione, Warszawa 1991.
3. R. Tusiewicz, Historia 4. Polska współczesna 1944-1989, Warszawa 1993.
4. A. Radziwiłł, W. Roszkowski, Historia 1945-1990, Warszawa 1994 (poprzedzona pracą tychże autorów - Historia 1871-1945, Warszawa 1993 - która zawiera odpowiednie rozdziały poświęcone działaniom wojennym i Polsce podczas II wojny światowej).

Powyższy wykaz podręczników prowokuje do głębszej refleksji - czy aby to dobrze i zgodnie z praktyką szkolną. Otóż wydaje się, że najbardziej pożądanym stanem byłoby funkcjonowanie jednego podręcznika, tego najbardziej optymalnego i pod względem zawartej w nim treści, i pod względem przydatności w procesie nauczania (przede wszystkim z punktu widzenia ucznia, bo podręczniki są przecież dla niego). Z drugiej jednak strony, na usprawiedliwienie tego stanu rzeczy znajdujemy bardzo proste wytłumaczenie. Wynika to z obecnych przemian polityczno-ustrojowych, które nie mogły pozostać bez wpływu na oświatę polską, a zwłaszcza na programy nauczania w zakresie historii najnowszej w szkole podstawowej i średniej (szkół wyższych problem ten dotyczy w stosunkowo mniejszych rozmiarach). W okresie gdy zniknęła ostatecznie wszechobecna cenzura dokonująca w imię poprzedniej ideologii określoną selekcję faktów, narodziła się konieczność napisania obiektywnego podręcznika, ukazująca prawdziwą i niezakłamaną historię. Dążenie do tego celu wyraziło się więc szeregiem ujęć minionych czterdziestu paru lat powojennej historii. Nie należy również zapominać i o tym, że rządy wywodzące się z rozbitego obozu solidarnościowego miały także odmienne poglądy co do oceny ubiegłego okresu oraz co do ciągle będącej w planach gruntownej reformy oświatowej, a to oczywiście nie było obojętne w odniesieniu do nowo pisanych podręczników. Toteż należy się liczyć z tym, że w tej kwestii nie powiedziano (a raczej nie napisano) ostatniego słowa.

Wymienione wyżej podręczniki według opinii nauczycieli i uczniów nie należą do tych, którym można było przypisać miano bardzo dobrego czy też idealnego podręcznika. Pierwszy z nich, T. Siergiejczuk, pochodzi jeszcze z minionego okresu i chronologicznie obejmuje stosunkowo krótki wycinek czasu, chociaż tytuł sugeruje coś zupełnie odmiennego. Generalnie, podręcznik ten, stanowiąc może wstęp do historii najnowszej ale równocześnie trzeba zaznaczyć, iż jest on chyba najpełniejszym kompendium wiedzy odnośnie działań militarnych II wojny światowej. Wydarzenia polityczne są natomiast bardzo stonowane i autor raczej ograniczył się do podania podstawowych faktów, bez próby ich komentowania. Kolejny, autorstwa A. Pankowicza, stanowiący jakby uzupełnienie powyższego (obejmuje on

również i II wojnę światową) został napisany bardzo zwięźle, z uwzględnieniem najważniejszych wydarzeń i problemów minionego okresu. Wynika to z przesłanek, którymi kierował się piszący, przede wszystkim zaś z faktu, że historyk opisujący czasy współczesne znajduje się w trudniejszej sytuacji od badaczy epok wcześniejszych. Warto w tym miejscu przytoczyć jedno zdanie ze wstępu autora, które wyjaśnia ową trudność: "Stan badań i brak dłuższej perspektywy czasowej utrudnia formułowanie poglębiionych ocen, a wykorzystanie wielu faktów z niedawnej przeszłości dla doraźnych celów politycznych dodatkowo zmienia obraz". Nie można natomiast powiedzieć, że według tych przesłanek postępował R. Tusiewicz, pisząc swój podręcznik. Nie uniknął on bowiem osobistego stosunku do prezentowanych zdarzeń, tym samym nie podołał ideałowi historyka, którym winien być obiektywizm. Ponadto podręcznik jest bardzo szczegółowy i wymaga od ucznia i nauczyciela wyjątkowej uwagi by dokonać selekcji materiału najważniejszego i najciekawszego. O ostatnim, najnowszym podręczniku autorstwa A. Radziwiłł i W. Roszkowskiego można będzie chyba pisać i mówić w przyszłości, a to za sprawą jego niedawnego zaistnienia, co aktualnie ogranicza jego wykorzystanie w szkołach. Porównując go z poprzednią pracą tychże autorów poza oczywistą odmienną treścią dostrzegamy podobną ogólną konstrukcję i myśl przewodnią. Zachodzi więc obawa, że będzie on notował bardzo różne opinie, jak to ma miejsce w przypadku tego pierwszego, a są to opinie na ogół jednak negatywne.

Nauczyciel mając więc do wyboru cztery różne podręczniki może według własnego uznania zalecić ten najbardziej optymalny. Oczywiście ten wybór nie należy do łatwych, tym bardziej, że ma on do dyspozycji szereg książek z grupy pozycji pomocniczych, które w ostatnim okresie spełniały rolę podręczników. Praktyka szkolna wykazuje, iż najczęściej wykorzystywaną pracą jest książka W. Pronobisa, Polska i świat w XX wieku, mająca już kilka wydań, chociaż posiada wiele niedostatków i nastrocza wielu trudności w korzystaniu dla ucznia przyzwykłego do klasycznego układu podręcznikowego. Poza tym większość nauczycieli zna i zaleca uczniom pracę W. Roszkowskiego (A. Alberta), Historia Polski 1914-1991, Warszawa 1992, stanowiąca na dzień dzisiejszy najpełniejszą, podręcznikową syntezę historii najnowszej Polski.

Grupę pozycji pomocniczych należałoby jeszcze uzupełnić o syntetyczne i bardzo dobre opracowanie J. Eislera, Zarys dziejów politycznych Polski 1944-1989, Warszawa 1992 oraz o końcowe rozdziały dwóch książek z historii Polski w ujęciu całościowym i skondensowanym, tj. J. Topolskiego, Historia Polski od czasów najdawniejszych do 1990 roku, mająca także już kilka wydań i M. Tymowskiego, J. Kieniewicza, J. Holzera, Historia Polski, Warszawa 1990 (w bieżącym roku ukazało się kolejne wydanie).

Tak najogólniej przedstawia się wybór literatury podręcznikowej i pomocniczej, który może wykorzystać nauczyciel i uczeń klasy IV liceum by zagłębić wiadomości z zakresu historii najnowszej. Pozostaje tylko w tym miejscu udzielić odpowiedzi na pytanie - które pozycje są najlepsze i dają gwarancję tej najbardziej pożądanej na egzaminie wiedzy (bo przecież to jest sedno kształcenia w zakresie liceum ogólnokształcącego, przygotowującego ucznia do studiów wyższych)? W odczuciu piszącego te słowa - zapewne przemawia tu mój stosunek do historii jako zawodu - będzie to praca W. Roszkowskiego (A. Alberta), uzupełniona historią powszechną z książki W. Pronobisa, z zachowaniem pełnej świadomości o jej niedostatkach.

Małgorzata Wrzosek

uczenica klasy V-tej

STANISŁAW JACHOWICZ
WRACA
W SZKOLNE MURY

Stanisław Jachowicz jest poetą bardzo lubianym przez dzieci, ale jakby nieco zapomnianym. Czas najwyższy, aby przypomnieć sobie tego wspaniałego człowieka, który naprawdę rozumiał dzieci. Opiekował się nimi, założył wiele sierocińców i domów opieki dla swoich wychowanków. Był całym sercem oddany i poświęcony edukacji młodego pokolenia. Wiele lat pracował na pensjach żeńskich.

Ów poeta urodził się 1704.1796 r. w Dzikowie pod Tarnobrzegiem. Swoją młodość i dzieciństwo spędził w zaborze austriackim. Jego rodzicami byli: Wiktora Dobrzańska i Wojciech Jachowicz. Pierwszych nauk Stanisławowi Jachowiczowi udzielała matka i to ona miała największy wpływ na kształtowanie charakteru syna. Rozbudzała ona w nim chęć niesienia pomocy innym, wrażliwość i rozumienie cudzej niedoli. W 1814 r. Jachowicz wstąpił na Wydział Filozoficzny do Liceum lwowskiego, które pełniło rolę uniwersytetu. Studenci lwowscy założyli w tym okresie Towarzystwo Ćwiczącej się Młodzieży w Literaturze Ojczystej. Na jego potrzeby Stanisław Jachowicz poświęcił swoją bibliotekę (z wielkim zamilowaniem przez całe życie gromadził polskie książki i stare druki) i czynnie uczestniczył w zebraniach aż do roku 1818 - z końcem tego roku Jachowicz przeniósł się do Warszawy. Od roku 1820 Jachowicz był członkiem Związku Wolnych Polaków, który między innymi dążył do odzyskania niepodległości i połączenia rozbitego kraju. Kiedy władze carskie wykryły ten związek zaczął się ciężki okres pełen niepewności i aresztowań dla jego członków, a tym samym i dla Stanisława Jachowicza. Był to też okres trosk osobistych - w roku 1822 zmarła jego matka, a w 1825 r. - żona Salomea z Jabłońskich i ich nowo narodzony syn Dobrosław. Dopiero na początku 1828 r. po tak zwanym sądzie sejmowym nastąpiło pewne odprężenie i na mocy wyroku zatwierdzonego przez cara, członkowie związku otrzymali zakaz zajmowania posad na stanowiskach państwowych lub niemożność ich uzyskania. Zakaz ten dotyczył i Jachowicza, wobec tego przerwał pracę w Prokuraturze, i oddał się pracy pedagogicznej. Miał już kilkuletnie doświadczenie w tym zakresie (choć dotychczasową pracę nauczycielską traktował jako dodatkowe zajęcie). 10.IX.1824 r. złożył odpowiednie egzaminy uprawniające go do wykonywania tego zawodu. Jachowicz zaczął według swego pomysłu opracowywać cykle lekcji, układał elementarne dziełka z gramatyki, geografii, historii. Stanisław Jachowicz przeciwstawiał się metodom, stosowanych w praktyce, w Austrii i w Prusach (których doświadczył na sobie) - bezwzględnemu traktowaniu uczniów, pamięciowemu narzucaniu wiadomości. Uważał, że dla osiągnięcia efektów konieczne jest zaufanie i serdeczny stosunek pomiędzy nauczycielem a uczniem, a nauka powinna być oparta na zrozumieniu. W tym okresie rozpoczął twórczość literacką dla dzieci. W roku 1824 w Płocku ukazał się drukiem pierwszy tomik jego poezji pt. "Bajki i powieści", a w 1827 r. "Bajki, przypowieści i opowieści". Od tego czasu w pełni poświęcił się działalności pedagogicznej. Założył wiele towarzystw, których celem była opieka i edukacja sierot, np. "Towarzystwo Wychowania Dzieci po Poległych Rycerzach", "Instytut dla Moralnie Zaniedbanych Dzieci". Swoich dzieci wychował dwójką, a oprócz tego kilkoro adoptował. Zajął się też czwórką dzieci siostry swojej drugiej żony: Jadwisią, Stefcią, Tadeuszem i Kazimierzem - będą one często występować w opowiadkach

wuja Stanisława. W kwietniu 1848 roku urodził się długo oczekiwany syn państwa Jachowiczów - Eryk, a cztery lata później Rudolf (w tym też czasie Jachowicz rozpoczął druk książeczek "Pamiętka dla Eryczka" - jest to wydawnictwo seryjne). W 1844 r. Jachowicz otrzymał stałą posadę nauczyciela Wyższej Szkoły Żeńskiej wznosił wszystkich. Aby nabyć uprawnienia urzędowe złożył w 1845 r. egzamin przed państwową komisją. Wyższą szkołę Żeńską zamknęto w 1855 r. z przyczyny tak prozaicznej jak brak funduszy. W tym czasie poeta poważnie podupadł na zdrowiu. Traci wzrok, a także nogi, tak bardzo sforsowane w ciągłych wędrówkach, odmawiały mu posłuszeństwa. Mimo to bajkopisarz pracował nadal. W roku 1853 wydaje tomik pt. "Sto nowych powiastek", a w rok później ukazał się "Śpiewnik dla dzieci". Przez całe swoje życie Jachowicz był zagorzałym zbieraczem przysłów ludowych - miał ich w swoich zbiorach ok. stu tysięcy. Zmarł 24.XII. 1857 r. o świcie. Skromną trumnę nieśli przez całą drogę na Cmentarz Powązkowski głównie wychowankowie ze wszystkich stanów i profesji. Mimo, iż Stanisław Jachowicz umarł tak "po cichu" i wydarzenie to nie odbiło się głośniejszym echem, to jednak zasługuje na to, aby pamięć o jego chwalebnych czynach zajęła swoje dawne miejsce.

Na przedmieściach Warszawy, a dokładniej na peryferiach Pragi Południe, znajduje się Falenica. Pod samym lasem stoi szkoła nr 124. Szkoła ta 7 maja 1994 r. obchodziła uroczystość przywrócenia imienia Stanisława Jachowicza. Z tej okazji zorganizowano wielką imprezę, którą zaszczycił Pan Burmistrz Pragi Południe. Imprezę uświetniły różne atrakcje. Podczas uroczystości nastąpiło przekazanie Pani Dyrektor sztandaru szkolnego. Dokonany został również akt przywrócenia szkole imienia przez Pana Burmistrza. Odbyla się także część artystyczna w wykonaniu uczniów. Uczniowie deklamowali wiersze patrona szkoły, a także swoje skromne utwory dotyczące twórczości i działalności patrona naszej kochanej Szkoły im. Stanisława Jachowicza.

Małgosia mieszka w Falenicy, ma 11 lat, jest uczennicą V-tej klasy, autorką załączonego wierszyka i wygrała szkolny konkurs wiedzy o poecie Stanisławie Jachowiczu.

Wiersz o Stanisławie Jachowiczu

*Panie Jachowiczu!
Wiem, żeś nie mieszkał w Łowiczu.
Nie w Poznaniu, nie w Krakowie,
Niech każdy się dowie
żeś mieszkał w stolicy - w moim mieście.
Nie w Wiedniu, nie w Trieście,
i nie w Kopenhadze.
To w Warszawie rozważałeś
sprawy o wielkiej wadze.
Jakie to sprawy?
To dobro dzieci,
Niech każde dziecko uśmiechem świeci.
Pan dzieci pocieszał, pan dbał o nie.
Pan do sierot biednych wyciągał swe dłonie.
I zapraszał wszystkich miłym gestem.
Jakby chciał pan powiedzieć:
"Nie martwcie się, ja czuwam, ja jestem".
Pisał pan bajeczki przeczudne.
Nie złe, nie brzydkie i nie obłudne.
O Andzi, o chorym kotku,
o myszce i Tadziku psotku.*

W OCZEKIWANIU NA DRUGI GŁOS

Mirosław Grzegorz Przeździecki HISTORIA CZY HISTORYJKI?

W roku 1992 została wydana książka pt. "Błędy militarne" Geoffreya Regana. Ładna szata graficzna, obiecujący tytuł i krótka recenzja - streszczenie na czwartej stronie okładki, mają zachęcać do zakupu pozycji. Faktem jest, że szybko zniknęła ona z półek księgarni mimo dość wysokiej ceny. "Historia wojen od starożytności po Zatokę Świń i Falklandy obfituje" w ogromną masę błędów faktograficznych, niedomówień, przemilczeń, przekłamań.

Trzeba być doskonałym znawcą przedmiotu, aby "złinczować" pana Regana i obalić jego śmieszne i żenujące wręcz przykłady, które podaje dla poparcia swoich hipotez.

Pozwolę sobie na zakomunikowanie tylko kilku błędów, które można znaleźć w tej pozycji. Może zacznę od najbardziej rażącego, w szczególności dla Polaków. Sprawa dotyczy Somosierry i szarzy polskich szwoleżerów. Regan zaznacza, że piechota francuska wysłana do utorowania drogi, posuwała się do przodu. Nie pisze jednak, że walki były ciężkie i krwawe. Nie pisze też, że oddziały francuskie posuwały się powoli. Pozwolę sobie na dłuższy cytat z omawianej książki: "(...) Napoleonowi zabrakło cierpliwości. Wściekły zwrócił się (...) do dowódcy swojej osobistej eskorty, pułkownika polskich szwoleżerów, z rozkazem zaatakowania Hiszpanów. Co się wydarzyło, przypominało późniejszą szarżę Lekkiej Brygady. Garstka 87 kawalerzystów podążyła bez jakiegokolwiek wsparcia drogą w górę, prosto na stanowiska hiszpańskiej artylerii. Kiedy połowa zginęła od kul armatnich, reszta poszukiwała schronienia. Ale Napoleon

nie pozwolił im się schronić i wysłał gońca, przekazując następujące słowa: "Moja gwardia nie może zatrzymać się przed chłopami i uzbrojonymi bandytami". Tak więc nieszczęśni Polacy musieli kontynuować atak. **Nie udało im się jednak dotrzeć do stanowiska Hiszpanów.** Ponieśli wielkie straty. Z 88 szwoleżerów, którzy rozpoczęli atak, 60 zginęło. Czy to ze wstydu, czy też z innego powodu Napoleon nie podał tych strat w swoim raporcie wojennym". (s. 110).

Po przeczytaniu tej sterty bzdur i kłamstw czuje się co najmniej niesmak. Tym bardziej, gdy jest się Polakiem. Całe tomy napisano na temat kampanii napoleońskich. Prawie dwa stulecia minęły od tego momentu. Nagle pojawia się pan Regan i pisze takie bzdury. Nie dotarli do stanowisk Hiszpanów. Połowa zginęła. Ten "rzeźnik" Napoleon wysłał "nieszczęsnych" Polaków w paszczę Hiszpanów i ich armat na pewną śmierć. Zostawmy drobne szczegóły typu: ilość żołnierzy, straty itp. Przykład ten, sfałszowany dokumentnie, posłużył panu Reganowi do wyjaśnienia dlaczego dany rozdział zatytułował "Rzeźnicy". Dla dania szybkiej riposty posłużył się książką Mariana Kukiela, wybitnego znawcy przedmiotu, pt.: "Zarys historii wojskowości w Polsce".

"Ze stratą kilkudziesięciu ludzi i tyluż koni osiągnął Napoleon w ciągu 7-8 minut ogromny rezultat taktyczny, normalnie potrzebowałby w tym celu kilku godzin walki i straty w ludziach poszłyby w tysiące" (s. 125). Myślę, że ten cytat z książki Kukiela doskonale wyjaśnia przyczyny wydania rozkazu szwoleżerom. Bo przecież nie ma sensu wyjaśniać, że szarża Polaków zakończyła się pełnym sukcesem, w przeciwieństwie do tego, co wypisuje Regan.

Takich kruczków u Regana jest dużo więcej. Jeszcze jeden o Napoleonie, z kampanii przeciw Prusom w 1806 r. "Bernadotte obraził się z jakiegoś powodu jak dziecko i zostawił Davouta z jego 27000 ludzi na pastwę losu w obliczu i 50000 Prusaków. Tylko podziwu godny upór francuskich żołnierzy uratował Napoleona przed poważną klęską" (s. 50).

Uściślijmy - Francuzi 26000, Prusacy 67000. Ale powiedzmy szczegół, gdyż liczebność armii zawsze pozostawała sprawą dyskusyjną. Początkowo autor pisze, że pod Auerstedt dowodził Davout. Chwilę potem jest mowa, że Napoleon z trudem uniknął klęski. Regan zapominał, że cesarz w tym samym czasie rozbił pod Jeną korpus pruski, dysponując znacznie większymi siłami niż Davout. Detaszowany korpus Davout rozbił główne siły pruskie a główne siły francuskie dowodzone przez Napoleona rozbiły detaszowany korpus pruski. Tak tę sytuację trafnie ujął pan prof. Mieczysław Wrzosek.

Z całą pewnością ogromna zaciętość żołnierzy francuskich przyczynił się do zwycięstwa. Na nic by się jednak nie zdała, gdyby niezdolności najlepszego marszałka Napoleona - Ludwika Davouta. O tym w książce ani słowa.

Na stronie 134 Geoffrey Regan zrzuca winę za klęskę cesarza Francuzów w 1812 r. na choroby i ostrą zimę. To właśnie te dwa czynniki są odpowiedzialne za ogromne straty Wielkiej Armii. Autor nic nie pisze o dezercjach żołnierzy, szczególnie narodowości niepolskiej i niefrancuskiej (co wcale nie znaczy, że Polacy i Francuzi nie dezertowali). Trudno jest ustalić ilu żołnierzy zginęło na skutek działań wojennych, ilu zmarło z powodu chorób, zmęczenia a ilu zdezertowało. Z całą pewnością było ich bardzo wielu. Należy jednak dodać tutaj oddziały pozostawione do osłony linii komunikacyjnych, bardzo przecież wydłużonych.

Nie jest możliwe dzisiaj dokładne ustalenie tych liczb, a szkoda, gdyż wyjaśniłoby to wiele nieścisłości i spraw.

Autor pisze też, że służba sanitarna w Wielkiej Armii była na bardzo wysokim poziomie, co było zasługą barona Larreya, kierującego nimi. Bądźmy jednak szczerzy, gdyby nie troska cesarza o te sprawy, z całą pewnością by tak nie było. To przecież Bonaparte postawił "właściwego człowieka na właściwym miejscu" i to jemu również powinno się oddać należną mu część chwały. Tego oczywiście Regan nie czyni. Brak sympatii autora jako Anglika do Napoleona jest zrozumiałe. Niezgoda z faktami, przekłamania i przemilczenia są niedopuszczalne.

Takich "kwiatków" o cesarzu Francuzów jest więcej, ale książka ta jest przecież "Historią wojen...".

W Bitwie pod Crécy w 1346 r. (s. 83-85) Francuzi na czele swej armii umieścili najemnych kuszników z Genui, a nie łuczników jak pisze Regan (zainteresowanych odsyłam do książki Edwarda Potkowskiego "Crecy - Orléan"). Nazwanie łuku bronią archaiczną nawet w końcowej fazie wojny stuletniej wydaje się co najmniej określeniem niestosownym. W XV i XVI wieku, a w wielu państwach i w wieku XVIII, łuk wcale nie był jeszcze bronią archaiczną.

Skoro mowa o broni, to na s. 130 Regan pisze o szpontonach (a nie o szpontonach) i półpikach jako oznakach godności oficerów i podoficerów. Faktem jest, że w tej roli były one bardzo niewygodne. Toteż dość szybko z nich zrezygnowano.

"(...) trzymetrowe półpiki. Były (...) tak ciężkie, że rzadko który z nich (tj. podoficerów - P.M.G.) miał dość siły, by je nosić".

Normalna pika miała długość 45-5 m. Używana była przez całe wieki XIV-XVIII, aż do przełomu XVIII i XIX w. Tworzono specjalne rotę pikinierów i wszyscy żołnierze mogli je unieść i posługiwać się w walce. Czyżby w XVII w. półpiki zaczęto całe wykonywać ze stali, że ich nie można było unieść? To już trąci kiepskim żartem. Nieznajomość przedmiotu jest więcej niż rażąca.

Tego typu spraw w publikacji jest bardzo dużo. Dyletantyzm Regana jest poważny. Ludzie którzy postanowili wydać tę książkę liczyli tylko na zyski finansowe. Nie wzięto pod uwagę, że czytelnik otrzyma publikację, w której zawarto zmyślane i zafałszowane wiadomości. Można zakończyć te rozważania życzeniem. Oby nigy więcej podobna książka nie ukazała się na naszym rynku.



Władysław IV nie znosił długich i mętnych mów, na które w tej epoce krasomówstwa był ustawicznie narażony.

Gdy w roku 1636 przy okazji przyjazdu do Kowna witał go tamtejszy wójt nudną i zawilgą mową, a następnie skończył mówiąc: dixi (powiedziałem), szepnął król do stojącego obok kanclerza: sed nihil ad rem (ale nic do rzeczy).

Janusz Smykowski

Wagram – szczęśliwe zakończenie

Bitwa pod Wagram - uważana przez wielu za punkt szczytowy, apogeum cesarstwa napoleońskiego, była też w jakimś sensie zapowiedzią jego zmierzchu. Jeszcze raz wprowadzie armia francuska i jej wódz wykazali, że nie mają sobie równych w Europie, ale już w czasie całej wojny Austrii z Francją ujawniła się rosnąca siła przeciwników Napoleona. Zarówno armia austriacka okazała się groźniejszym niż przypuszczano przeciwnikiem, jak i dały znać o sobie pierwsze oznaki buntu podbitej przez francuzów Europy.

Właśnie na niezadowolenie z francuskich rządów bardzo liczono w Wiedniu w momencie podejmowania decyzji o wypowiedzeniu wojny Napoleonowi. Na skuteczną walkę partyzancką z armią francuską zdawał się wskazywać przykład Hiszpanii. Wkraczając z armią do krajów niemieckich w odezwach arcyksiążę Karol dawał do zrozumienia ich władcom, jak bardzo liczy na co najmniej pasywną postawę posiłkujących francuzów oddziałów. Okazało się jednak, że na skuteczną dywersję w wojnie z Napoleonem jest jeszcze za wcześnie. Sama armia austriacka i jej wódz także nie potrafili wykorzystać początkowej przewagi na froncie niemieckim i braku cesarza Francuzów na teatrze wojny. Wojskom austriackim brak było podstawowego atutu, który posiadała armia francuska - szybkość w przeprowadzaniu manewrów i marszów. Była to główna przyczyna niepowodzenia ofensywy austriackiej w Niemczech. Zwycięska kontrofensywa francuska na Wiedeń nie spowodowała jednak zaniku woli oporu armii austriackiej, czego oczekiwał Napoleon. Poniesiony szybkim złamaniem Austriaków w Niemczech, cesarz postanowił całą wojnę zakończyć jednym uderzeniem. Mimo bliskiej obecności przeciwnika, zamierzał przeprowadzić armię przez Dunaj i doprowadzić do decydującej bitwy. Popęłił przy tym poważny błąd, nie biorąc dostatecznie pod uwagę trudności przeprowady wojsk i zaopatrzenia przez wielką rzekę. Nagły przybór Dunaju przepołowił armię francuską na dwie części i prawie doprowadził do zagłady oddziały znajdujące się po stronie austriackiej. Mimo wyraźnej przewagi Austriaków w pierwszym dniu bitwy pod Aspern-Essling, Napoleon uległ namowom swoich generałów i nie wycofał wojsk z przeciwnego brzegu, licząc na utrzymanie komunikacji i zaopatrzenia. Dunaj rozwił rachuby cesarza zrywając most i izolując oddziały francuskie na lewym brzegu. Korpusy francuskie, mimo korzystniejszego już stosunku sił, zostały pozabawione amunicji. Spowodowało to prawdziwą hekatombę wśród francuzów, którzy stali się "mięsem armatnim". Pozycja cesarza w Europie po przegranej bitwie uległa zachwianiu. Trzeba było miesiąca i koncentracji niemal wszystkich sił, by doprowadzić wojnę do zwycięskiego końca. Wyciągając wnioski z przeszłości, Napoleon w bitwie pod Wagram nie pozwolił sobie na chwilę dekoncentracji i uważnie czuwał nad jej przebiegiem. Na beztróskę nie pozwalał także stan armii francuskiej, osłabionej w poprzednich wojnach ubytkiem doświadczonych żołnierzy. Niefrasobliwość Napoleona także w tej wojnie kosztowała życie bardzo wielu weteranów i znanych dowódców. Najbardziej bolesna była śmierć marszałka Jana Lannesa i znakomitego kawalerzysty generała Antoniego Lassalla.

Jeszcze tym razem geniusz cesarza i wartość bojowa oddziałów francuskich nie pozwoliły przeciwnikom napoleońskiej Europy na podważenie hegemonii Francji. Jednak coraz częstsze "wpadki" Napoleona na polu bitwy dawały im nadzieję na znalezienie skutecznej recepty na francuską maszynę wojenną.

Adrian Konopka

"W wodach Dniepru konie poi,
Pułk Dziesiąty, pomni moi"

ŚWIĘTO "DZIESIĄTAKÓW"

Na św. Stanisława, 8 maja 1920 roku "... pułk otrzymuje nagrodę, która przeszła jego najśmielsze marzenia: napoił konie w Dnieprze, tej naturalnej granicy dawnej Polski Chrobrych, Batorych i Jagiellonów... To też pomny tej sławnej karty swej historii bojowej, pułk wybrał dzień 8 maja jako dzień swego święta" - pisał przed laty autor "Zarysu historii wojennej 10. Pułku Ułanów Litewskich 1918-1920".

Tegoroczne święto wypadło w niedzielę. Jubileuszowe spotkanie odbyło się więc dokładnie w rocznicę dotarcia naszych ułanów nad Dniepr. Uroczystość rozpoczęła się mszą św. w kościele p.w. św. Stanisława B.M. - dawnym kościele garnizonowym. W czasie mszy św. replikę dawnego sztandaru pułkowego poświęcił ks. abp Stanisław SZYMECKI. Po nabożeństwie uczestnicy święta złożyli kwiaty przed tablicą pamiątkową obok bramy koszar. W uroczystości uczestniczył minister ds. kombatanów i osób represjonowanych - prof. Adam Cz. DOBRONSKI. Orkiestra KW Policji pod dyktando kpt. Roberta PANKA odegrała "Marsza 10. Pułku Ułanów". Tam też akty mianowania na kolejne stopnie wojskowe otrzymało czterech weteranów "Dziesiątaków". Była też tradycyjna, wojskowa grochówka.

Przed wojną święto pułku obchodzono nader uroczysto. W przeddzień wieczorem przeprowadzano capstrzyk i apel poległych. W świąteczny poranek odprawiano mszę polową na koszarowym placu, w przykoszarowym parku lub w kościele garnizonowym. Po obiedzie odbywały się oficerskie i podoficerskie zawody hippiczne. Święto pułku kończył raut oficerski.

Tradycję obchodów pułkowego święta przywrócona w 1969 roku. Początkowo zbierano się w domach oficerów i ułanów pułku, w kościele św. Stanisława. Obecnie organizatorem jest Koło Byłych Żołnierzy 10. Pułku Ułanów Litewskich i ich Rodzin, któremu przewodniczy pani Eugenia KULA, córka Wacława Tokarczyka, podoficera 3 szwadronu. Wielki wkład wnoszą też do pracy Koła, mieszkający na codzień we Francji, rotmistrz Kazimierz MICHAŁOWSKI.



Święto 10 Pułku Ułanów Litewskich - replika sztandaru pułkowego. Fot. A. Konopka

W białostockim Klubie Garnizonowym przygotowano wystawę pamiątek związanych z 10. Pułkiem Ułanów Litewskich. Udało się zebrać kilkadziesiąt starych fotografii, świadectw, dyplomów - skarbów przechowywanych pieczołowicie wiele już lat wśród rodzinnych pamiątek oraz w Muzeum Wojska w Białymstoku.



Święto 10 Pułku Ułanów Litewskich - awanse dla weteranów Fot. A. Konopka



W czasie koronacji Władysława IV zaszły różne zdarzenia, z których przytoczymy dwa, uważane przez współczesnych za śmieszne.

Podczas uroczystości koronacyjnych był wielki ścisk; nawet senatorowie, zwłaszcza pomniejsi, stanowili zbitą i pomieszaną cizbę.

Jeden z takich senatorów, leciwy Porębski, kasztelan zawichojski, ubrał się w bardzo bogaty kołpak przystrojony w czapłą kłę, diamenty i rubiny. Upatrzył go sobie jakiś totrzyk i przecisnąwszy się do kasztelana porwał mu czapkę, mając jeszcze czas na wyrażenie sentencji:

- Nie przystoi staremu taka czapka!

To powiedziawszy, zniknął w tłumie, przez nikogo nie zatrzymany.

Na okładce: Odznaka 10 Pułku Ułanów Litewskich

Redagują: Iwona Pugacewicz i Jan Leończuk
Instytut Historii Filii UW w Białymstoku ul. Liniarskiego 4 p. 76 Skład: A&S Białystok, tel. 204-71 w. 285
Konto: BGŻ - Białystok 805012-12742-271. Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Zabłudowskiej
(z dopiskiem "Gryfita")

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.
Zastrzegamy sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów w materiałach przeznaczonych do publikacji.

ISSN 1231-3041

